Nr. 131. Lwów — Piątek dnia 9 Czerwca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: św. Felicyana — Teraponta. Jutro: św. Małgorzaty — Nicetasa.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 6. Zachód „ „ 7 m. 51.

Długość dnia godzin 15 min. 45. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Reakcya w Rosyi.

Wielkiem nieszczęściem rządu carskiego, lecz jeszcze większem rosyjskiego narodu jest to, że w czasach tak ogromnie trudnych nie ma Rosya żadnego męża stanu, polityka z silną wolą, z wyraźną myślą nową, odnawiającą, z szerokim poglądem na teraźniejsze położenie państwa i społeczeństwa, ze zrozumieniem, jak wyjść z niego, i wreszcie z tą siłą moralną, która wszystkich pociąga, zniewala, wprzęga do swoich celów. Na gruncie, wyjałowionym przez długie rządy biurokracyi, nie rodzi się już nic, prócz pospolitości. Nie rodzi się ani w rządowych kołach, ani w społeczeństwie. W całej Rosyi nikt dotąd nie wystąpił z twórczym programem, wszyscy mówili tylko o tem, co powinno być usunięte, lecz ilekroć zaczynano się zastanawiać nad tem, co natomiast musi powstać, wnet się okazywała ogromna rozbieżność pragnień i jedni milkli, inni tworzyli programy karkołomne, wymagające skoków w niezbadaną otchłań. Tak było w społeczeństwie, [illegible] one ani razu nie poważyły się oderwać od czynowniczego brzegu, od tej ślimaczej skorupy, do której nawykły i w której im tak dobrze. Kiedy w skutek klęsk na widowni wojny, albo pod wrażeniem huku bomb dynamitowych strach ogarniał koła rządowe i opadała ich energia, natenczas chowały się one do swej czynowniczej ślimacznicy, a wówczas społeczeństwo mogło dowoli budować polityczne zamki na lodzie — i wszystkim się zdawało, że [illegible] coś, aby [illegible] ukazy. Prądowi temu ulegał rząd, aby oporem nie wzniecić burzy; więc ogłaszał ukazy o reformach, nawet takie ukazy, jak ów najważniejszy o tolerancyi religijnej. Działo się to na wiosnę, bez systemu, w czem dowód, że nie było żadnego politycznego planu, nie było przewodniej myśli. Lecz kiedy przemijało wrażenie klęsk wojennych i ustawał lęk przed terroryzmem anarchistów, a kołom rządowym wracała energia, wnet ona się objawiała nie stworzeniem czegoś nowego, jeno nałogowym powrotem do czynowniczych sposobów i środków, a wtedy wszyscy odrazu widzieli, że, pomimo wszystkich politycznych zamków na lodzie i wielu ukazów, właściwie nic się nie zmieniło: okręt państwowy zawsze stoi na kotwicy w czynowniczej zatoce, a sterem jest — knut.

Takich wahadłowych ruchów od reform ku reakcyi przeżyła Rosya już kilka w ciągu 16-tu miesięcy. Teraz z rozpędem wraca ku reakcyi, — z rozpędem dlatego, że sprzyja jej w społeczeństwie, który niedawno szli nawet na czele ruchu wolnościowego. Zgromadzenia szlacheckie i ziemstwa, przerażone anarchicznym prądem wśród chłopów i radykalnymi programami inteligencyi, zbliżyły się do rządu, [illegible] żądają tylko przedstawicielstwa szlachty rosyjskiej i wyłącznie rosyjskich ziemstw. Taki odwrót warstw najbardziej w państwie znaczących jest oczywiście rządowi na rękę. Już więc nawet projekt Bułygina wydał się zanadto liberalnym. Dzienniki petersburskie podały ten projekt i wspomniały o jego losie. Więc oto, wygląda on tak: Powstanie „duma państwowa", złożona z 400-tu deputowanych, korzystających z prawa poselskiej nietykalności podczas trwania sesyi, a więc co roku od 1-go listopada do 1-go grudnia. Wybory deputowanych będą się odbywały w trzech kuryach: 1) wielkiej i średniej własności ziemskiej, 2) własności chłopskiej, 3) własności miejskiej. Będzie zastosowany stan wyborczy, nadany w r. 1864-im dla instytucyj ziemskich, a zniesiony w r. 1882-gim, kiedy postanowiono, że tylko szlachta dokonywa wyborów z pomiędzy siebie, chłopskich zaś delegatów wybiera gubernator, a miejscy pochodzą z rad miejskich. „Duma państwowa" rozważa projekta ustaw, rozpatruje budżet, stawia wnioski, posiada prawo interpelowania, ale na piśmie i w takich jeno razach, gdy większość uchwali interpelacyę. Nie może być ona zwrócona do jednego ministra, lecz musi być wystosowana do komitetu ministrów. Ministrowie nie są odpowiedzialni przed „dumą". Żadna uchwała jej nie jest prawomocna, dopóki jej nie zatwierdzi rada państwowa, instytucya istniejąca już od lat 200-tu, a złożona z dygnitarzy emerytowanych i czynnych, zamianowanych przez cara. Uchwała „dumy", przyjęta przez radę państwową staje się ustawą dopiero wtedy, gdy otrzyma sankcyę monarszą. Czego duma nie uchwali, to może być uchwalone przez radę państwową. Prezydenta dumy mianuje car. Każdy członek dumy otrzymuje podczas sesyi 15 rubli dyet.

Oto projekt Bułygina. W komitecie ministrów znalazł on dobre przyjęcie, jednak zarzucono mu to, że wprowadza wybory. Większość członków komitetu oświadczyła się za taką zmianą, iżby deputowanych wybierały zgromadzenia szlacheckie, pełne rady ziemskie i pełne rady miejskie miast większych niż stotysięczne. Na tym punkcie jeszcze się spór toczy, lecz Bułygin, natrafiwszy na opór, podał się do dymisyi, która może będzie przyjęta. Już głoszą, że jego miejsce ministra spraw wewnętrznych zajmie teraźniejszy ambasador w Rzymie, a niedawny minister sprawiedliwości Murawjew, który z tradycyi rodowej i z własnej przeszłości należy do partyi Pobiedonoscewa.

Tu więc widzimy ten sam objaw reakcyi, który silnie się uwydatnił w liście prawosławnego arcybiskupa warszawsko-chełmskiego, w owym liście, który się pojawił w *Warszawskim Dniewniku*, a był powtórzony w telegramach Nr. 129 ego naszego pisma. Ta reakcya znalazła także dosadny wyraz w okólniku jeneralnego gubernatora Maksymowicza o tem, że nie wolno nikogo nakłaniać do porzucenia prawosławia, które w całej pełni pozostaje religią panującą nawet w Królestwie Polskiem.

Zwrot ku reakcyi uzasadniono potrzebą militarną. Rada wojenna poszła za głosem wielkiego księcia Mikołaja, stryja carskiego i rzecznika partyi wielkich książąt. Jego zdaniem, powtórzonem następnie przez *Journal de S. Pétersbourg*, wojna z Japonią nie jest zwykłą orężną rozprawą, lecz jest walką o całą przyszłość Rosyi. Trzeba więc toczyć ją do upadłego, a z wiarą w ostateczne zwycięztwo, które z pewnością będzie odniesione na lądzie, gdy armia japońska będzie zwabiona na Sybir. Lecz żeby toczyć wojnę, trzeba rządu silnego, któryby utrzymał wewnętrzny porządek i wszystko skierował do jednego celu, którym musi być nie reformacya, lecz mobilizacya. A zatem trzeba ogłosić w całem państwie stan oblężenia, zaostrzyć cenzurę, aby nie rozprawiano o pokoju, stłumić wszystkie ruchy w państwie, zaprowadzić osobny podatek wojenny, a jeżeli tego wszystkiego będzie mało, to ogłosić dyktaturę wojenną.

Taką przemowę w. ks. Mikołaja podają dzienniki berlińskie, — wszystkie mniej więcej jednakowo, a *Berliner Tageblatt* dodaje jeszcze, jakoby wielki książe rzekł, że „nie Japonia jest teraz niebezpieczna Rosyi, nie ona ją rozłożyć może, ale z pewnością dokaże tego wewnętrzna anarchia, grożąca klęskami stokroć większemi od mukdeńskiej i tsuszimskiej".

Zwyciężyło zapatrywanie w. ks. Mikołaja — i oto rząd rozpiął żagle reakcyi. Niezaprzeczenie ułatwiło mu to usposobienie warstw zasobnych, które się zlękły zanadto radykalnych prądów, rozruchów robotniczych, chłopskiego hajdamactwa. Można tedy powiedzieć, że do zwrotu ku reakcyi pośrednio się przyczyniły wszystkie demonstracye socyalistyczne i wszystkie deklamacye o potrzebie iście republikańskich swobód. Wszyscy w Rosyi fantazyują. Zupełnie tym samym sposobem, jakim rząd myśli pobić Japonię, zamierza społeczeństwo rosyjskie pokonać system czynowniczy: nie organizacyą powolną, lecz pewną, ale nagłą improwizacyą. Dlatego też Japonia bije rząd, a rząd bije społeczeństwo.

A tymczasem w mrocznych kątach wygrzewają się rewolucyjne namiętności i czyhają anarchiści z bombami. Kto ostatecznie zwycięży: oni, czy dyktator Trepow? — oto dziś główna wewnętrzno-rosyjska kwestya.

Przesilenie węgierskie.

Na widownię sporu między Koroną a zjednoczoną opozycyą madyarską wystąpi niebawem nowy czynnik: izba magnatów. Dotychczas zachowywała się ona tak biernie, jakgdyby jej wcale nie było, z czego czyniono jej zarzut, dowodząc, że dobrowolnie zrzeka się wpływu na bieg politycznych wypadków. Jednakże taka postawa magnatów była uzasadniona faktem, że wielu jej członków powoływa do izby Korona. Wskutek zubożenia wielu historycznych rodów i sprzedaży dóbr, coraz mniej w tej izbie członków dziedzicznych, coraz więcej mianowanych. Rzecz naturalna, że bez ostatecznej konieczności nie wypada takiej izbie zabierać głosu w sporze między wybranymi przedstawicielami narodu a Koroną. Wpływały także względy oportunistyczne. Izba magnatów, jako instytucya arystokratyczna, jako pozostałość z czasów feudalnych, nie cieszy się życzliwością żywiołów radykalnych, z których przeważnie składa się obóz niezawisłości, więc narażać się im bez koniecznej potrzeby ona nie chciała. Trzeba wreszcie i to dodać, że na Węgrzech, gdzie nigdy nie wygasa polityka familijna, hr. Tisza miał sporo osobistych przeciwników, oceniających każdą sprawę nie podług jej wartości, lecz podług zapatrywania się na nią Tiszy. Ale teraz wszelkie familijne antagonizmy muszą ustać, ponieważ nie ma żadnego rządu. Utworzenie gabinetu urzędniczego poszło w odwłokę z powodu szalonych ataków prasy radykalnej i kossuthowców na każdego, ktoby się poważył przyjąć tekę. Wszakże grożono im towarzyskim bojkotem, nawet czynnemi zniewagami, nawet przebąkiwano o możliwości zamachów morderczych. Ale tak trwać w nieskończoność nie może. Do lipca musi być wybrana deputacya kwotowa, a wedle konstytucyi, musi Korona wezwać do tego obie izby sejmu aktem, kontrasygnowanym przez prezesa gabinetu. Takiego prezesa teraz nie ma, jest tylko dymisyonowany szef rządu, załatwiający sprawy administracyjne aż do zamianowania nowego gabinetu. Tisza tedy nie ma prawa kontrasygnować królewskich orędzi, a zatem nowy rząd koniecznie musi powstać. Z tego powodu jest bardzo naturalne, że izba magnatów powinna się odezwać. Postanowiła tedy pewna grupa jej członków prosić marszałka o jej zwołanie. Jak ona wystąpi, co powie w swym adresie do Korony, po której stronie stanie i jaka będzie w niej większość, a jaka mniejszość, nietylko ilościowa, lecz także jakościowa? — oto pytania w danej chwili najważniejsze dla Węgier. Izba magnatów może się przyczynić do załagodzenia sporu, a może również go zaostrzyć. Jej opinia wiele znaczy w kraju, — oby swego wpływu użyła na dobre!

Korespondencye.

Wiedeń 6 czerwca.

(*Znamienna uchwała węgierskiego krajowego związku rolniczego. Ostrożność austryackich przemysłowców przy zawieraniu kontraktów o dostawy do Węgier. Z wyścigów. Austryackie „Derby"*).

(y). Z Pesztu donoszą o bardzo znamiennej manifestacyi na rzecz dalszego utrzymania wspólności celnej między Węgrami a Austryą, która wyszła z łona jednej z najpoważniejszych korporacyi, jaką jest węgierski krajowy związek rolniczy. Wprawdzie wobec chorobliwego pseudopatryotycznego nastroju, jaki zapanował w całych Węgrzech pod wpływem warcholskich agitacyi Koszutowców i ten związek nie ma odwagi powiedzieć całkiem otwarcie i wyraźnie, że uważa ewentualne oderwanie się Węgier od Austryi za największą katastrofę, jaka spaść może na naród węgierski, niemniej jednak w sposób zawelonowany daje to do poznania i dlatego w uchwalonej rezolucyi stawia szereg postulatów, których zrealizowanie możliwe jest tylko przy dalszem utrzymaniu wspólności gospodarczej obu połów monarchii. Bo oto np. powiada węgierski krajowy związek rolniczy w swej rezolucyi, że „tylko w takim razie mają Węgrzy wyodrębnić się pod względem gospodarczym, jeżeli przez to nie zostaną narażone na szwank te traktaty handlowe, które niebawem wejść mają w życie". To żądanie jest, jak każdy zrozumie, tylko parafrazą żądania dalszego utrzymania wspólności celnej, bo z oświadczenia złożonego przez kanclerza niemieckiego hr. Bülowa, wynika, iż rząd niemiecki absolutnie nie jest skłonny przedłożyć parlamentowi niemieckiemu do zatwierdzenia traktatu zawartego osobno z Węgrami, a osobno z Austryą. A zresztą przypuściwszy nawet, że dałoby się pod tym względem przełamać opór rządu niemieckiego, to jednak i w takim razie zawarcie osobnego traktatu handlowego między Węgrami a Niemcami jest niemożliwe. Cały system bowiem, przyjęty przez rząd niemiecki przy zawieraniu nowych traktatów handlowych, opiera się na tem założeniu, że traktaty te zaczną bezwarunkowo obowiązywać w dniu 1-go marca 1906 i w tym też dniu wejdzie w całej rozciągłości w życie nowa niemiecka taryfa celna. A zatem na zawarcie z Niemcami osobnego traktatu i przeprowadzenie u siebie kompletnego wyodrębnienia gospodarczego od Austryi, pozostawałoby Węgrom zaledwie ośm miesięcy czasu, a jest wprost z technicznych względów niepodobieństwem w tak krótkim czasie przeprowadzić to wyodrębnienie, zorganizować samoistną węgierską służbę celną itp. Następnie stawia węgierski związek rolniczy w swej rezolucyi żądanie, aby rząd węgierski postarał się o to, by ułożona swego czasu przy zawieraniu punktacyi ugodowych przez pp. Koerbera i Szella konwencya weterynarska między Austryą i Węgrami została bezwarunkowo utrzymana. I to możliwe jest tylko w razie dalszego trwania ugody, bo nikt nie będzie uważał przecie austryackich rolników za tak naiwnie dobrodusznych, iż zgodzą się na swobodne wpuszczenie bydła węgierskiego do Austryi nawet wtedy, gdy Węgrzy stanowić będą odrębny obszar celny. — Jest jeszcze we wspomnianej rezolucyi krajowego węgierskiego związku rolniczego cały szereg postulatów, a wszystkie, jak zaznaczyłem, są tego rodzaju, iż każdy rząd węgierski może je ewentualnie wcielić jako motywa do przedłożenia o przedłużeniu ugody z Austryą.

Jakkolwiek zdrowy rozum przemawia za koniecznością utrzymania unii celnej między Austryą a Węgrami, mimo to terroryzm, wywierany przez radykalnych agitatorów madziarskich jest tak wielki, że austryaccy fabrykanci, kupcy i wogóle wszelkiego rodzaju przedsiębiorcy, utrzymujący stosunki handlowe z Węgrami, obawiają się dalszego ułożenia się stosunków gospodarczych na Węgrzech i przed zawarciem kontraktów ze swymi węgierskimi odbiorcami o dostawy na najbliższe lata zasięgają informacyi w tutejszych sferach rządowych. Zapytania takie napływają zwłaszcza od fabrykantów wyrobów tkackich i od fabrykantów maszyn. W sferach rządowych dają im informacye, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wspólność ekonomiczna między obiema połowami monarchii będzie nadal utrzymana, wszelako w każdym razie ostrożność nie zawadzi i dobrze będzie, jeżeli przemysłowcy austryaccy zabezpieczą się na wszelkie ewentualności. Wobec tego przemysłowcy austryaccy zawierają obecnie ze swymi klientami na Węgrzech tylko kontrakty zaopatrzone klauzulą, że w razie zaprowadzenia samoistnego węgierskiego obszaru celnego zawarta umowa tem samem traci swą moc obowiązującą.

Wczorajszy dzień wyścigów, w którym rozegrał się bieg austryackiego „Derby" stanowiący największą atrakcyę sezonu wyścigowego, wywołał istną „wędrówkę narodów" na błonia we Freudenau. Jakkolwiek wyścigi rozpoczynają się dopiero o godzinie 3 popołudniu, mimo to już w godzinach przedpołudniowych tysiące osób podążały tam piechotą z miasta, aby tylko zdobyć cokolwiek lepsze stanowiska na placu, zarezerwowanym dla najuboższej publiczności, płacącej wstęp 40 halerzy od osoby. Ludzie ci poprzynosili ze sobą prowianty i rozsiadłszy się na murawie spożyli obiad pod gołem niebem i czekali kilka godzin na to, by zobaczyć bodaj przez sekundę pędzące jak wicher rumaki. Napływ bardziej doborowej publiczności, zapełniającej droższe miejsca, rozpoczął się dopiero około 2-giej godziny popołudniu. Nie licząc mnóstwa osób, które i teraz przybyły pieszo od strony Prateru, przyjechało kilka tysięcy osób Dunajem na dziewięciu okrętach, nadto przybyły cztery pociągi kolejowe z Wiednia, naszpikowane pasażerami, jeden osobny pociąg kolejowy z Budapesztu wiozący przeszło 300 węgierskich sportsmenów, tudzież 2111 powozów i 28 automobilów. W biegu „Derby" o nagrodę 114.000 koron, brało udział dziewięć koni. Pierwsza przybyła do mety kasztanowata klacz hr. Tassila Festeticsa „Patience", drugi ogier p. L. Egyedi „King Rob", trzeci ogier „Kevely" p. Artura Egyedi. A zatem wszystkie trzy nagrody wzięły konie węgierskich właścicieli. Klacz „Patience", która zdobyła pierwszą nagrodę, uzyskała rekord przez to, że przestrzeń 2400 metrów od startu do mety przebyła tak szybko, jak jeszcze żaden koń w Austryi, bo w 2 minutach 37⁶/₁₀ sekundach. Zeszłoroczny zwycięzca w „Derby" hr. Trautmansdorfa ogier „Con amore" potrzebował na przebycie tej drogi 2 minut 42 sekund. Uwagę zwracało to, że w tym roku znacznie słabiej grano w totalizatora niż w ubiegłym. Oto np. suma stawek w biegu „Derby" wynosiła w tym roku tylko 98.515 K. a w roku ubiegłym 151.590 K.

Wypadki w Norwegii.

Chrystiania. Ponieważ rząd na odbytem wczoraj posiedzeniu storthingu zawiadomił, że ustąpił z dniem wczorajszym, przyjął storthing jednogłośnie bez dyskusyi następującą rezolucyę:

„Ponieważ wszyscy członkowie rady koronnej złożyli urzędy, ponieważ król oświadczył, że nie jest w możności dania krajowi nowego rządu, ponieważ tem samem przestała istnieć konstytucyjna władza króla, — upełnomocnia storthing członków ustępującej dziś rady koronnej, by nadal, jako nadzwyczajny rząd królewski, wykonywali przysługującą królowi władzę zgodnie z konstytucyą Norwegii i istniejącemi ustawami, ze zmianami koniecznemi do tego, aby zjednoczenie ze Szwecyą pod wspólnymi królem ustało".

Jako wynik tego, że król przestał istnieć jako król norweski, przyjął minister Michelsen imieniem rządu to zaszczytne, ale trudne zadanie, jakie mu przydzielił storthing.

Następnie przeciw 5 głosom socyalistycznym przyjęto adres do króla, w którym podaje mu się do wiadomości wydane zarządzenia i przyczyny tego postępowania. W adresie powiedziano, że ze strony storthingu i narodu nie ma żadnego niezadowolenia, ani niechęci ku królowi osobiście, ani ku jego dynastyi, ani też ku szwedzkiemu narodowi. Króla prosi stor-

---

43)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Weszli do salonu; przez otwarte drzwi widać było sypialnię.

— Zofio! — zawołała głośno Stefania. — Czy jesteś tu?

— Jestem, proszę pani! — odpowiedział głos z drugiego pokoju.

Donna Stefania zwróciła się do Franciszka:

— Poczeka pan chwilkę? Dam tylko kilka zleceń pokojówce i natychmiast wrócę!

Spojrzała znowu na Roera; oczy jej pełne blasku, dziwnie się uśmiechały.

— Zmęczyły mię te modniarki i szwaczki!... Nabiegałam się cały ranek! Muszę odpocząć! Poszlę Zofię!

Zdenerwowana, rozdrażniona skierowała się ku drzwiom drugiego pokoju; zatrzymała się jednak na środku salonu i zwróciła się nieco zakłopotana do Lulu:

— Ale ty, moje dziecko, nie dąsajże się na mnie! Nie wolno się dąsać! A teraz pocałuj mnie! Musisz mnie pocałować!

Stefania ujęła rączki dziewczynki, usiadła na kanapie i przyciągnęła Lulu do siebie, posadziła ją na kolanach, ściskała ją, przysuwając swoją twarz blisko twarzyczki Lulu, zsunęła jej na bakier kapelusz, chcąc od niej koniecznie dostać całusa, lecz nadaremnie.

— Nie chcę!

— Jesteś niegrzeczna! — mruknął Franciszek, ściągnąwszy brwi groźnie.

— Nie, nie! Niech jej pan nie łaje! Nie patrz pan tak surowo! To nic! — zawołała Stefania z uśmiechem. Zaraz wszakże spoważniała, przypatrując się dziecku chłodno.

— Bardzo ładna! Może nawet zanadto ładna!... Jak laleczka!

Zadowolona z swego konceptu Donna Stefania, zaśmiała się znowu i gładziła długie włosy Lulu, rozdzielone na czole i spadające w długich gęstych lokach, przyozdobionych na skroniach różowemi kokardkami.

— Jakie śliczne włosy! Jakie czarne i lśniące!... Damy ci ciastek, a przeprosisz się!... Panie Franciszku, podaj mi pan to pudełko ze stolika.

— Czy to?

— Tak, dziękuję!

Stefania wzięła z rąk jego pudełko z cukierkami i podała je otwarte dziewczynce, która jej się wyrwała, przybiegła do Roera i uczepiła się nóg jego. On zaś posunął ją znów lekko ku Stefanii.

— Weź cukierek i podziękuj!... No bądźże trochę grzeczniejsza!

Lulu się nie ruszyła; stanęła oparta bokiem o kanapę, nie patrząc nawet na pudełko.

— Nie? Nie chcesz?... Czekaj, postawię ci tutaj cukierki! — To mówiąc, Stefania postawiła pudełko na kanapie przed Lulu. — Weźmiesz, jak ci przyjdzie kaprys!... Dobrze?... A róże? — Spojrzała znowu na Franciszka. — Moje róże nie dla pana!

Podniosła się z gniewem, wyrwała Franciszkowi róże z ręki i cisnęła je na kanapę, obok cukierków.

— To dla Lulu! Zerwałam je dziś rano przed wyjazdem. Ukłułam się nawet! Patrz pan!

I przystąpiwszy do Roera, pokazała mu lekkie zadraśnięcie na dłoni różowej, przeźroczystej, stworzonej do pieszczot. Zniżyła głos, przysunęła się jeszcze bliżej, tak, iż paliła mu twarz gorącym oddechem:

— Nie zasłużyłeś pan na moje kwiaty!... Niedobry!

W oku jej zabłysła łza, wyraz wielkiego smutku, lecz trwało to tylko krótką chwilę. Roześmiała się znowu, wybiegła do drugiego pokoju, zawołała pokojówkę i wydawała jej rozkazy. Nakoniec zdjęła woalkę, kapelusz i żakiet.

Franciszek stał naprzeciw drzwi otwartych i śledził ją wzrokiem niespokojnym.

Lulu nieruchoma, oparta o kanapę ani spojrzała na cukierki i na róże, patrzyła tylko uparcie w ziemię.

Dźwięczny głos Stefanii rozległ się w drugim pokoju donośnie i melodyjnie:

— Zofio!

— Słucham pani!

— Pójdziesz do pani Challion, już późno, nie mam już czasu!.. Powiesz jej, słuchaj dobrze, że hrabianka Luardi chce, żeby wszystko było gotowe z końcem miesiąca i że na strój podróżny wybrała popelinę koloru orzechowego na podszewce granatowej. Rozumiesz?

— Tak, proszę pani.

— Pójdziesz do pani Magugliani i powiesz jej od hrabianki Luardi, że walansieny do negližów są za wąskie.

— Dobrze, proszę pani.

— Pójdziesz do pani Paulet. Chcę, żeby mi napewno odesłała do hotelu na dziesiątą godzinę moje dwa kapelusze: gazowy z bzem do ogrodu i słomkowy z bławatkami!

— Dobrze, proszę pani.

— Potem pójdziesz do xiędza Fabiani, jeśli go nie zastaniesz w kościele San Fedele, zastaniesz go z pewnością w domu. Powiesz mu, że ślub wyznaczony na 3-go czerwca, o czem mu już doniosłam, i że... Nie! Nie! Do xiędza pójdę sama, a jeżelibym dziś nie mogła pójść, przyjadę znowu w piątek albo w sobotę! A pamiętaj, pójdź do pani Laforet! Nie mam już wcale rękawiczek!.. Ona już wie, jakie mi ma przysłać.

— Dobrze, proszę pani.

Drzwi się zamknęły... Słychać odgłos kroków oddalającej się pokojówki. Nastała chwila milczenia, po niejakim czasie ozwał się głos Stefanii:

— Panie Roero!.. Franciszku!.. Proszę pana na chwileczkę! Zofia zamknęła necessair i nie mogę go otworzyć.

Franciszek stanął na progu i ujrzał Stefanię, stojącą w kącie pod ścianą przy łóżku. Dała mu znak, żeby zamknął drzwi, i zaledwie puścił klamkę, Fanny pochwyciła Franciszka za rękę i przyciągnęła go ku sobie z niepokojem.

— Żeby mnie tylko nie widziała! Żeby pana tylko ta pańska Lulu nie zobaczyła Inaczej...

Lecz nie mogła dokończyć tych słów, usta jej zamknął grad pocałunków.

Stefania jedną ręką odsuwała twarz Franciszka, lecz równocześnie drugą przyciągała go do siebie.

— Tak, byłam szalona, szalona! Oszalałam przez zemstę! Chciałam się zemścić na tobie! Straciłam głowę przez ciebie! Ty zaś sądziłeś... tak samo, jak inni! Po tem wszystkiem, na co się zdobyłam dla ciebie! Po owym wieczorze! Pamiętasz? Ów wieczór... u ciebie w twojem mieszkaniu! Zamiast pokochać mię bardziej, tyś uciekł, nie pokazałeś się więcej, a mnie ogarnęła wściekłość, rozpacz! Mąż mój, Carletto, Manolo, widząc mię ciągle rozdrażnioną, jakby zwaryowaną, dokuczali mi coraz bardziej! — Nie mając powodu do zazdrości o ciebie, skoroś znikł, wymyślili Parodiego. Carletto i Manolo robili mi awantury o Parodiego, buntowali mi męża, który mi ze swej strony znowu wyprawiał sceny, a wtedy ja, która straciłam głowę, ale przez ciebie, straciłam ostatecznie cierpliwość i zajęłam się na pozór Parodim — to smarkacz — znasz go?.. po prostu smarkacz... Aby się na tobie zemścić i pozbyć się zarazem tamtych... których nie cierpię!

(Ciąg dalszy nastąpi).

thing o to, żeby jeden z młodszych książąt domu Bernadottów wstąpił na tron norweski. Storthing wyda niebawem proklamacyę do narodu.

Sztokholm. Król wysłał następujący telegram do ministra Michelsena w Chrystianii: „Otrzymałem zawiadomienie rady państwowej i zakładam energiczny protest przeciw postępowaniu rządu".

Kopenhaga. Zatarg między Szwecyą a Norwegią wszedł w tak ostrą fazę, iż obawiać się można wojny między obu państwami. Zbroją się tak Norwegia, jak i Szwecya. W Norwegii powstały dwa wielkie stronnictwa: jedno agituje za przyłączeniem się do Danii, tak, jak to było przed rokiem 1814, drugie chce ogłosić Norwegię rzecząpospolitą.

Chrystiania. Wojna z Szwecyą jest nieuniknioną. Powołano już tu pod broń obronę krajową i pospolite ruszenie, oraz zmobilizowano flotę wojenną. Z Szwecyi donoszą, że odbywa się tam gorączkowa praca w arsenałach wojennych.

Berlin. Uważają tu, że zatarg między Szwecyą a Norwegią dlatego wybuchł, iż oba te państwa nie obawiają się teraz Rosyi, jako zawikłanej w wojnę. Norwegia z tego powodu przyśpieszyła rozwiązanie oddawna istniejącego zatargu. Wybuch wojny między dwoma bratniemi narodami będzie klęską dla obu, ale nienawiść ich do siebie jest tak wielka, iż o ofiary nie dbają.

Wojna rosyjsko-japońska.

Waszyngton. Na zapytanie gubernatora Manili, odpowiedział prezydent Roosevelt telegraficznie, że obstaje przy tem, aby jak najściślej zachowano przepisy neutralności i aby okręty rosyjskie nie zatrzymały się w porcie manilskim dłużej, niż 24 godzin, oraz, aby dozwolono nabrać im węgla i żywności tylko tyle, żeby wystarczyło im do dostania się do najbliższego portu.

Manila. Wczoraj przed południem doręczono admirałowi Enquistowi decyzyę prezydenta Roosevelta, według której ma admirał albo do 24 godzin (licząc od wczoraj południa) opuścić port, albo dać się internować w porcie.

Nagasaki. Angielski parowiec „Cilarum", który wynajęło japońskie towarzystwo żeglugi, został w ubiegły piątek w oddaleniu 80 mil od Wusung przeszukany przez okręt rosyjskiej floty ochotniczej „Rion". Rosyanie wrzucili do morza 411 worków fasoli, 125 worów bawełny, 12 pak antymonu. Następnie okręt puszczono wolno, a komendant parowca przypisuje nagłe swe oswobodzenie temu, że rosyjski statek otrzymał telegrafem bez drutu wiadomość o zbliżaniu się Japończyków.

Tokio. Urzędowo donoszą, że w ostatniej bitwie morskiej znalazły zastosowanie łodzie podwodne.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Pomimo zakazu generał-gubernatora obradował w Moskwie zjazd burmistrzów nad natychmiastowem zwołaniem reprezentantów narodu. Zjazd uchwalił podać to oświadczenie do wiadomości rady ministrów wraz z dodatkiem, że natychmiastowe zwołanie zastępstwa ludów jest koniecznem, aby rozpatrzeć sprawę zaprzestania wojny.

Moskwa. Narady naczelników miast i członków ziemstwa trwały wczoraj przez cały dzień. Wszyscy mówcy byli zgodni w tem, że konieczności jest wysłuchać głosu ludu, gdyż ludowi wyłącznie przysługuje prawo decyzyi w kwestyi wojny i pokoju.

Petersburg. Rady miejskie Samary i Kazania uchwaliły jednomyślnie prosić cara za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych o bezzwłoczne zwołanie rady narodowej.

Proces Walewskiego.

Wiedeń. Z zeznań dra Emila Frischauera podać jeszcze należy następujące ustępy: Rzekł on: Gdy dostałem w ręce skargę Walewskiego na barona Poppera, przejął mnie wstręt nietylko do Walewskiego, ale także do jego adwokata, który ze mną stoi w bliskich stosunkach pokrewieństwa. (Były adwokat Walewskiego dr. Otto Frischauer jest rodzonym bratem dra Emila Frischauera. *Przyp. Red.*) Powiedziałem sobie zaraz, że idzie tu widocznie o uzyskanie jakichś korzyści w drodze pozasądowej. Przypuszczenie to moje potwierdziło się. W kilka dni po wniesieniu skargi rozpoczęły się z nami targi, proponowano nam, abyśmy zapłacili 2000 zł., a skarga zostanie cofniętą. Odpowiedziałem wówczas owemu panu, który podjął się pośrednictwa: Żałuję, że nie mam w domu szczypiec, za pomocą których mógłbym Walewskiemu wręczyć te pieniądze, gdyż z ręki do ręki nigdybym ich nie dał, nie chcąc zbrukać mojej ręki przez dotknięcie się do Walewskiego. Ponieważ atoli obawiałem się, aby nie nastąpiło zadawnienie i wyrok zaoczny, nacisnąłem na br. Poppera, aby dostarczył mi informacyj do odpowiedzi na skargę. Wówczas br. Popper wezwał do Wiednia adwokata lwowskiego dra Aschkenazego, który też zredagował odpowiedź na skargę. Naturalnie, że w odpowiedzi tej nie miałem nic do poprawienia, dodałem tylko o Walewskim słowo: rycerz przemysłu (Industrieritter). Dr. Aszkenazy nie może więc być pociągany do odpowiedzialności za użycie tego słowa w odpowiedzi na skargę.

Następnie po naradzie z drem Aszkenazem postanowiliśmy obaj pójść do prezesa Koła polskiego śp. Jaworskiego, tembardziej, że dr. Aszkenazy powiedział: „Należy Kołu oszczędzić hańby, jaka pośrednio spadnie na nie z powodu tej skargi".

Mimo interwencyi śp. Apolinarego Jaworskiego, przyszło do rozprawy. Gdy podczas rozprawy widziałem, z jakim cynizmem skarga była popieraną, z jaką nonszalancyą omawiano najbrzydsze sprawy, nie mogłem nad sobą zapanować i rzekłem: „Sprawa ta cuchnie od Lwowa aż do Wiednia". Ze strony sędziego nie otrzymałem za to żadnego upomnienia, lecz owszem sędzia skinął potakująco głową; zgadzał się widocznie z memi słowami.

Następnie przystąpił dr. Frischauer do przeprowadzenia dowodu prawdy zarzutów uczynionych Walewskiemu, a w pierwszym rzędzie do przeprowadzenia dowodu prawdy, iż Walewski był rycerzem przemysłu. W tym celu powołuje się dr. Frischauer na akt, którym sąd obwodowy w Brzeżanach usunął Walewskiego od sprawowania obowiązku sekwestra rodziny Soffrinów, a to z tego powodu, że Walewski dopuścił się rozmaitych nieprawidłowości. Między innemi, Walewski jako sekwester, zawarł z Bankiem hipotecznym we Lwowie ugodę o dostawę spirytusu, a następnie oddał całe to przedsiębiorstwo w ręce niejakiego Zellermayera. Ponieważ w międzyczasie cena spirytusu podniosła się o 10 złr., przeto Walewski polecił Zellermayerowi, aby spirytusu nie odstawiał do Banku hipotecznego, lecz jemu (Walewskiemu). Spirytus ten sprzedał Walewski po wyższej cenie, a gdy Bank hipoteczny domagał się w myśl zawartego układu, dostawy, zapłacił Walewski penale w kwocie 2.500 koron, ale nie ze swego sowitego zarobku, lecz z funduszów masy spadkowej. Sąd brzeżański nazywa to nieprawidłowością, ale nazwa to nadzwyczaj łagodna.

Z aktów sądu brzeżańskiego dowiadujemy się dalej, że Walewski stał się winnym oszustwa i sprzeniewierzenia. Mianowicie w drodze skargi sądowej domagał się od Zellermayera zapłaty 4.000 koron dla masy spadkowej Soffrinów, chociaż wiedział, że Zellermayer już dawno pieniądze te zapłacił. Skargę więc sąd odrzucił i skazał Walewskiego na zapłacenie kosztów sądowych, a nadto wezwał Walewskiego, aby w przeciągu 3 dni zwrócił owych 4.000 koron funduszowi masy. Walewski zwrócił 1.000 koron, a 3.000 koron jest jeszcze do tej pory winien.

Wiedeń. W dalszym ciągu swych zeznań na wczorajszej rozprawie dr. Otton Frischauer oświadczył, iż w Kole polskiem wcale z nim protokołu nie spisano, lecz tylko na wezwanie p. Greka złożył on swe oświadczenie także na piśmie.

Dr. Zipser wnosi o wezwanie p. Dawida Abrahamowicza na świadka w celu zbadania, czy spisano protokół.

Otton Frischauer podnosi w końcu jeszcze raz, że Walewski znał główną treść skargi i uznał ją za doskonałą.

Sędzia przypomina, że Walewskiego Koło polskie potem zasuspendowało.

Walewski oświadcza, że mu się zdaje, iż koncept, który Otton Frischauer mu przysłał, nie zupełnie zgodny był z wniesioną skargą. Zresztą nie przypomina sobie dziś dokładnie całej sprawy i nie może na pewne twierdzić, że to, co Otton Frischauer dziś powiedział, nie jest prawdą (ogromna sensacya na sali).

Sędzia: Dlaczego pan podczas rozprawy wówczas nie zaprotestowałeś przeciw treści skargi.

Walewski: Byłem tak wzburrzony, że nie byłem wtedy w stanie odpowiedzieć.

Sędzia: Wobec oświadczenia p. Walewskiego, iż nie może zaprzeczyć prawdziwości zeznania świadka Ottona Frischauera, sądzę, że przesłuchanie Walewskiego jako świadka w tej sprawie stało się zbytecznem.

Świadek Stanisław hr. Wiśniewski, słuchany pod przysięgą, opowiada szeroko o interesie nadwórniańskim. Podnosi, że został zawarty kontrakt z ministerstwem rolnictwa o wyrąb drzewa, ale gdy przy odbiorze okazało się, iż tartak jest nie do użycia, kontrakt ten stornowano. Walewski nie włożył żadnej gotówki do interesu, tylko ciągle udawał, że za jego pośrednictwem zawrzeć można kontrakt na bardzo pomyślnych warunkach. To twierdzenie Walewskiego było całym jego wkładem do interesu. Później świadek kupił udział Walewskiego. Myśl sprzedaży tego udziału i cesyi wyszła od samego Walewskiego.

Dalej zeznaje hr. Wiśniewski w sprawie cesyi Walewskiego, co do której ten twierdzi teraz, że ją podpisał, nie przeczytawszy jej pierwej. Sędzia wzywa świadka, aby ze względu na to, iż Walewski twierdzi, że cesyę tę wyłudzono od niego w sposób podstępny, opowiedział sprawę tę jak najdokładniej.

Świadek wzburzony: Dlaczego pan Walewski chce porzucić rolę, którą dotychczas odgrywał i przenieść ją na mnie, tego nie wiem; może ona jest zbyt ciężką dla niego, ale ja jej nie obejmę. (Zwracając się do Walewskiego:) Pan przyszedłeś do mnie w interesie, a nie ja do pana. Kupiłem cesyę od pana i zapłaciłem pierwszą ratę. Z jakiem uczuciem przyjąłeś pan pieniądze? Czy ze świadomością, że bierzesz pieniądze za kawałek bezwartościowego papieru, za pomocą którego chciałeś mnie wprowadzić w błąd? (Poruszenie na sali).

Odczytano w dalszym ciągu list Walewskiego, w którym żąda on 17.500 koron za swą interwencyę w ministerstwie rolnictwa i w prokuratoryi skarbu we Lwowie w sprawie stornowania kontraktu i odpisania należytości. Z kolei przesłuchano pod przysięgą świadka Wolfa Zimanda, który interweniował przy spisaniu cesyi.

Sędzia: Czy Walewski czytał treść cesyi przed jej podpisaniem?

Świadek Zimand: Tak jest.

Sędzia: Twierdzisz pan to pod przysięgą?

Świadek: Tak jest.

Walewski: Przysięgam, że cesyi nie czytałem. Proszę odstąpić tę sprawę prokuratoryi państwa, która orzeknie co do prawdziwości tego zeznania.

Sędzia oświadcza, iż nie widzi przyczyny do występowania przeciw temu świadkowi.

Z kolei przesłuchano pod przysięgą posła br. Mikołaja Wassilkę, który opowiedział obszernie dzieje interesu nadwórniańskiego. Podczas jego zeznania przyszło do ostrego starcia między nim a adwokatem Walewskiego, d-rem Zipserem. Baron Wassilko wskazuje na to, że dr. Zipser kilkakrotnie wyraził życzenie, aby proces ten mógł być załatwiony w drodze ugodowej.

W końcu przesłuchano radzcę dworu w ministerstwie rolnictwa p. Wazla. Opowiada on szeroko o interesie nadwórniańskim, a na pytanie Walewskiego, czy podczas rokowań podnosił swój charakter poselski i czy nadużywał swego mandatu, świadek oświadczył, że to nie nastąpiło, że Walewski przy rokowaniach nie wyzyskiwał swego mandatu poselskiego, a zresztą gdyby chciał to czynić, to nie miałoby to żadnego wpływu na bieg sprawy.

Sędzia, na podstawie rozmaitych aktów ministerstwa rolnictwa i prokuratoryi skarbu we Lwowie, stwierdza, iż obie te władze tak w sprawie stornowania kontraktu, jak i odpisania należytości postępowały zupełnie poprawnie i w myśl przepisów.

Nastąpiła przerwa w rozprawie.

Gdy po przerwie sędzia otworzył na nowo rozprawę, powstał Walewski i złożył następujące oświadczenie: „Skoro radzca dworu p. Wazl stwierdził, że ja w sprawie nadwórniańskiej nie nadużywałem mego mandatu poselskiego, cofam mą skargę przeciw wszystkim oskarżonym". (W sali wielka sensacya).

Sędzia wobec tego oświadczenia wydał wyrok uwalniający wszystkich oskarżonych, a skazujący Walewskiego na ponoszenie kosztów tej rozprawy.

Kronika teatralna.

Warszawskie Towarzystwo „Miłośników sceny" dało na zamknięcie swego sezonu sztukę o bardzo pięknej tendencyi, a napisaną jeszcze przed 20 laty przez Björnstjerna-Björnsona pod tyt. „Rękawiczka". W dziele tem chodzi poecie o czystość uczuć. Tylko prawe, szlachetne i niewinne serce ma prawo do zupełnego szczęścia.

Bohaterką sztuki jest Swawa, młodziutka i piękna dziewczyna, poddająca się niezmierzonemu uczuciu miłości, które ogarnia jej czyste serce; marzy o szczęściu i wita ukochanego człowieka, Alfa, radosnem powitaniem wiosny.

Sama jest czysta jak łza i czystości wymaga od Alfa. Nie wątpi nawet na chwilę, iż mogłoby być inaczej. Alf, to dla niej wcielenie ideału. Mówił on jej o życiu wielkich miast, o przepaści między bogatym a ubogim, o bezgranicznej nędzy i o zbytku, posiadał zapał i wymowę. „Jaki on wtedy piękny!" — wspomina Swawa i cieszy się, marząc o przyszłości.

— Stał przedemną taki pewny siebie, taki jasny i czysty...

— Co rozumiesz pod wyrazem „czysty", moja dziewczyno? — pyta jej ojciec.

— To, co ten wyraz oznacza.

— A co on znaczy?

— No, to samo, co, jak sądzę, rozumie się, gdy tego wyrazu używasz, mówiąc o mnie.

Nikt w niej nie może zachwiać tego przekonania i broni go ona z całą wiarą i mocą wewnętrzną. Już raz, będąc bardzo młoda, ubóstwiała pewnego młodzieńca, ale się na nim zawiodła; nie był „czysty". Obecnie kocha powtórnie i ma głębokie przeświadczenie, iż tym razem nie dozna zawodu. Ale rzeczywistość jest, niestety, niepodobna do ideału, który Swawa w sercu swem piastuje. Ten Alf nie różni się niczem od innych. I on uwiódł jakąś nieszczęśliwą, która ze zgryzoty umarła na suchoty. Kiedy się o tem dowiedziała, a Alf chciałby ją uścisnąć, Swawa z oburzeniem woła:

— Nie dotykaj mnie!

Porozumienia między nimi być już nie może. Inna kobieta, np. matka Swawy — i tysiące kobiet na świecie — byłyby się pogodziły z losem. Nie uczyni tego ona. W ostatniej z Alfem rozmowie wysłucha jeszcze jego brutalnej dyalektyki — aby mu w odpowiedzi rzucić w twarz... rękawiczkę. Tak się zemściła obrażona duma dziewczyny, dotknięta boleśnie.

Wogóle Warszawa na brak nowości teatralnych uskarżać się nie może. W ostatnich paru tygodniach grano tam: czteroaktową komedyę Zygmunta Morawskiego „Dostojne igraszki", Stefana Krzywoszewskiego „Biały Królik", A. Neuwert-Nowaczyńskiego „Hamlet i Don-Juan", oraz Zygmunta Przybylskiego „Pożegnanie".

„Dostojne igraszki" są satyrą, napisaną na arystokracyę, do której podobno i autor należy. Bohaterem jest hrabia Jerzy, ożeniony z córką bogatego bankiera. Życie nad stan, a w pierwszym rzędzie hazardowa gra w karty, postawiły go nad brzegiem finansowej ruiny. Nie mogąc znaleźć pomocy u teścia, który poznawszy jego lekkomyślność, nie chce mu przyjść z pomocą, usiłuje ograbić rodzinę, a gdy i to się nie udaje, rozpoczyna najwstrętniejsze praktyki. Żonę swą usiłuje rzucić w objęcia bogatego dorobkiewicza, którego równocześnie chce zrobić mężem siostry swej żony. Idzie przez życie kłamstwem i obłudą, depcząc czystą, szlachetną miłość oddanej mu całą duszą żony. Obok tej postaci wyłania się na planie pierwszym typ ambitnego bogatego dorobkiewicza Kiwskiego, który fortuny używa do tego, aby stworzyć dla siebie i swych zamysłów otoczenie ludzi oddanych sobie. Z lekkiem sercem i bez skrupułu nie waha on się utrzymywać stosunku z kobietą z tej samej rodziny, do której chce wejść w charakterze zięcia. Węzeł intrygi, zawiązany zręcznie usidleniem Jerzego w sytuacyi finansowej bez wyjścia, dyktującej mu kompromis z uczciwością i honorem, przecina autor nagle śmiercią bogatego teścia, która ułatwia nikczemnemu próżniakowi wycofanie się z ubliżającej honorowi zależności od dorobkiewicza i umożliwia dalej tosamo próżniacze i bezmyślne życie.

Sztuka nie zdobyła sobie powodzenia, jakkolwiek przyznano jej niektóre zalety, jak: poprawny dyalog, dowcip, zręczne i zajmujące sytuacye itp.

Jednoaktowy dramat p. Krzywoszewskiego „Biały królik" pulsuje życiem scenicznem, płynie szybko, błyśnie nieraz fosforycznem światłem, a przytem posiada wiele zręczności i finezyi. Oto uboga wdowa ma jedynego syna, chemika z zawodu. Jan to taki zdrowy, tęgi, prosty robotnik nauki. Ale ten dzielny i dobry chłopak, co się zowie, ulega wpływom cyganeryi, która gromadzi się w domu literata, odnajmującego pokój od jego matki — staruszki. Imponują mu „nadludzie", okłamujący innych i siebie. Imponuje mu przyjaźń z młodymi „geniuszami", którzy korzystają z każdej okazyi, aby pluć na filistrów. Tam poznał Maryę, aktorkę. Ona świat ten zna na wylot i w głębi duszy nim gardzi. Pije z nim kawę i koniak, bo jej nerwom bicza potrzeba. Ale kpi z dekadentów, ale gardzi ich pozą i blagą. Nęci ją trochę miłość Jana, miłość zdrowego prostaka. Hm! Biały królik! W laboratoryach fizyologicznych zwierzę to służy do eksperymentów wiwisekcyjnych. To zajmująca robota! Odsłonić mózg i serce królika — niech drga!

W mieszkaniu literata Stanisława odbywa się uczta popremierowa. Plują na filistrów, jak zwykle. A Marya drwi: „Ty, poeto, kpisz z oklasków mydlarzy? He, he! Oddałbyś duszę za wieńce, które tłum rozdaje. A ty? Estetą się mienisz? Złorzeczysz Warszawie, która twórczość twoją zabiła? Tęsknisz za Paryżem, który ma z popiołów wykrzesać w tobie iskrę twórczości? Blaga! panie Romanie. Ty poprostu nie masz talentu. A Henryk? Ten tłum olśniewa sztuczkami, lecz na wyżyny wielkiej sztuki wznieść się nie umie. I sam w duszy wstydzi się szalbierstw artystycznych, a jednak na nich oparta jest jego sława."

Tak mówi Marya. I zdemaskowani kabotyni zapadają w głuche, pełne nienawiści wzajemnej milczenie. A piękna aktorka wybucha płaczem. Czemu ona pastwi się nad nimi? Czemu? Ot! tak! Aby coś silnie w duszach zagrało. Choćby wstyd, choćby ból, choćby wściekłość! Sama zresztą nie wie dlaczego. I płacze. Lecz oto staje przy niej Jan. Mówi, że kocha! Ha! Ha! Ha! Kocha? Oni tak wszyscy mówili. „Miłujesz? Kłamiesz! Daj dowód i otruj się panie Janie!" A prostak słucha, wije się w bólu i sięga po truciznę. Tamci lubią mówić o śmierci, lecz kochają życie. On o niej nie mówi, lecz woli śmierć, niż pogardę kochanki. Marya śmieje się histerycznie. Jan sypie do szklanki z ponczem cyanek potasu.

Trup!

Cisza! Strach! Co to jest? W świat pozy zajrzała rzeczywistość tragiczna. Słychać pukanie. To matka Jana znać daje kabotynom, że spać nie może w hałasie hulaszczym. A tu trup leży! Marya pod ścianą skrada się do drzwi. Precz! Precz! Kurtyna zapada.

W „Hamlecie" i „Don Juanie" występuje dość silnie dramatyczny talent Nowaczyńskiego, który dotychczas pisał przeważnie satyryczne obrazki i nowele. Bohaterem dramatu, o którym mówimy, jest tenor, który uwiódł córkę szlacheckiej rodziny pannę Halinicką. Uciekła z domu ojca, mieszka razem z tenorem w hotelu i błaga go, aby pozwolił jej nazwać się żoną jego. A śpiewak odpowiada: „Nie mogę... Tułam się ciągle po świecie.... Moja karyera.... Rozumiesz.... Zresztą twój ojciec.... Skandal.... Walki z rodziną.... Nie, nie.... Lepiej wróć ty do domu...."

W krytycznej chwili zjawia się stary Halinicki i zabiera córkę oszalałą.

Prócz tych dwóch doskonale nakreślonych postaci (tenora i panny) dał jeszcze Nowaczyński w tym dramacie doskonałą figurę impresaryа, dał typ zdechlaka hamletyzującego z żądłem satyry efektownej, dał wreszcie melomankę wielkomiejską, pisującą słabe poezye, ale mającą za to zawsze na składzie silne pieszczoty dla tenorów i barytonów. Te plastyczne uśmiechy ironii, wysłane pod adresem współczesnych Don Juanów i Hamletów, świadczą o temperamencie komedyowym Nowaczyńskiego. Dziś jeszcze temperamentowi temu brak inwencyi oryginalnej, ale jest w nim siła, która w dziejach literatury dramatycznej może stać się dźwignią poważną.

„Pożegnanie" Zygmunta Przybylskiego jest to zwykła historya panicza, który za godzinę ma wyjechać na ślub swój z panną bogatą, przedtem jednak uważa za właściwe zakończyć „przyzwoicie" długoletni romans z modystką. Sztuka zaczyna się tą świeżą melodyą humoru, którą autor „Wicka i Wacka" zrobił sobie imię w dziejach teatru. Strach panicza przed ostateczną rozprawą z kochanką, figle jego przyjaciela, tercet wesoły z panienką, wszystko to jest żywe, lekkie i dowcipne. Ale nagle zaczyna się dramat, i natychmiast jakiś ton nienaturalny zjawia się w komedyi. Ni stąd ni zowąd pokazuje się, że Zosia wiedziała o zdradzie Henryka, ale rozmyślnie taiła to przed nim. Rzecz kończy się niespodzianym okrzykiem opuszczonej dziewczyny: „Ja dawno wiedziałam o wszystkiem".

To są nowości oryginalne. Z przekładów warto wspomnieć o doskonałej trzyaktowej krotochwili A. Sylvane'a, wystawionej w Warszawie, w przekładzie p. Perzyńskiego, autora „Lekkomyślnej siostry".

Oto młody inżynier, Robert Marchal, ożenił się z Adryanną Laverton, która oprócz urody miała mu wnieść jakiś posag, pomocny do rozwinięcia interesów. Tymczasem sknera i egoista teść zatrzymał posag w swojej kasie i zamiast o tem córkę uprzedzić i ograniczyć jej wymagania, przedstawiał jej stan rzeczy w zupełnie odmiennem świetle, starając się Adryannę zniechęcić do męża. Mówił jej, że zamało zarabia, bo jest niezdolny, to znów, że trwoni pieniądze na kochanki po za domem, a wreszcie kiedy Robert, zniecierpliwiony wymówkami żony, pojechał szukać karyery za oceanem, stary mieszczuch tak dzielnie operował arsenałem plotek i potwarzy, że córkę aż do rozwodu z mężem nakłonił. Marchal pod wpływem obrażonej miłości własnej zgodził się na bolesną dla niego ostateczność i prawnie rozdzielony z Adryanną pozostał w Ameryce, dorabiając się milionowego majątku, gdy jego żona po upływie terminów legalnych weszła w powtórny związek małżeński z Gustawem Brinquet, właścicielem fabryki metalurgicznej na zakutej prowincyi w Normandyi.

Drugi mąż traci pod każdym względem na porównaniu z pierwszym. Powierzchowność jest niepojętna, a nawet komiczna, temperament flegmatyczny, bardzo umiarkowanie rozwinięta inteligencya, a i formy towarzyskie prowincyonalnego niedźwiedzia, za jakiego uważa siebie sam p. Brinquet, stanowią biegunowe przeciwieństwo z wykwintnością paryskiego salonowca, którą uosabiał Marchal.

Adryanna nudzi się z drugim mężem i coraz częściej pierwszego wspomina ku wielkiemu zgorszeniu i zmartwieniu papy Laverton. Nie pocieszają jej też zabiegi Hektora, młodego głuptaska, siostrzeńca Brinqueta, oddanego przez swego ojca, paryzkiego przemysłowca, na praktykę do fabryki wuja. Co najwyżej stanowią dla niej urozmaicenie w monotonnem życiu prowincyonalnem. Wreszcie ojciec i córka, bo pan Laverton nie rozdziela się z Adryanną i przy drugiem jej małżeństwie, uprzykrzyli sobie fabryczną osadę i namawiają Brinqueta, aby się pozbył zakładu, który przy jego nieudolnym zarządzie nietylko korzyści nie przynosi, ale straty przyczynia.

Przebiegły normand już o tem pomyślał, bo jakkolwiek ciężki i umysł ma leniwy, to jak każdy normandczyk ma wrodzony spryt do sprzedania drogo złego towaru, a nabywania tanio dobrego. Prawdopodobnie musiał zrobić jakieś ogłoszenia w gazetach, czy działać przez pośredników, bo wiadomość o sprzedaży fabryki posłużyła za podstawę do ułożenia planu Marchala zbliżenia się do Adryanny. Przyjeżdża tedy Robert do Francyi i składa wizytę swojemu następcy, pozostawiając mu bilet firmowy reprezentanta wielkiego domu handlowego w New Yorku: Ryszard Norker i S-ka. Brinquet jest przekonany, że ma do czynienia z szefem firmy i traktuje o sprzedaż fabryki, nazywając Marchala Ryszardem Norker. Układ przyszedł do skutku. Robert dał się wyzyskać, zapłacił podwójną cenę za fabrykę; oprócz niej dom nabył za osobnem znacznem wynagrodzeniem, zastrzegając jeden tylko warunek, aby dawny właściciel pozostał na miejscu przez 3 miesiące dla obznajmienia go z biegiem spraw w zakładzie i klientelą.

Po tem zawiązaniu intrygi akcya biegnie już szybko i aż do końca utrzymuje się w szlachetniejszym tonie komedyowym. Nie trudno się domyśleć, że Robert, przedstawiony pod przybranym nazwiskiem Ryszarda Norker swojemu teściowi i dawnej żonie, u obojga wywoła na początek oburzenie na swoją bezczelność, które wkrótce zmieni się u Adryanny w inne uczucie, zupełnie przeciwne pod wpływem wspomnień i porównań, a wreszcie wybuchnie z całą gwałtownością miłości, tajoną na dnie serca, gdy Robert usprawiedliwi swoje postępowanie i wytłómaczy, że żadnych win względem żony nie popełnił. Wszystko, co o nim mówił Laverton, to były plotki i potwarze, a więc i powód do rozdziału z Adryanną usunięty. To dobrze, ale co począć z drugim mężem? Autor daje sobie z nim radę, bo Brinquet, który w Adryannie spotkał tylko uległą, ale bardzo obojętną żonę, nagle się spostrzegł, że młoda i energiczna ze ślicznemi dołkami na twarzy Florentyna Labigois byłaby dla niego towarzyszką najodpowiedniejszą, tembardziej, że ta emancypowana osóbka, uprawiająca namiętnie wszystkie sporty, sama mu oświadcza niedwuznacznie swoją od lat dziecinnych rozwiniętą dla niego życzliwość.

Papa Laverton, dowiedziawszy się, że Marchal ma teraz trzy miliony majątku, z dawnego wroga stał się największym przyjacielem Roberta. W ten sposób nie ma żadnych przeszkód, ażeby wszystko powróciło do stanu uprzedniego z przed lat kilku i aby rozwód Adryanny z Brinquetem dał szczęście dwom parom, teraz już doskonale dobranym.

W komedyi Sylvane'a niema żadnych naciągań, powikłań karykaturalnych, ani jaskrawych. Jest rzecz napisana z humorem; w żwawo prowadzonym dyalogu błyśnie dowcip lepszego gatunku, a na całość lekką i wesołą patrzy się z równą przyjemnością, jak jej się słucha.

Echa z wód.

Połąga w czerwcu.

Jedynem czysto polskiem miejscem kąpielowem na wybrzeżu Bałtyku jest Połąga, która poszczycić się może, nie posiadając bezpośredniej komunikacyi kolejowej, nadzwyczajnym doborem towarzystwa polskiego. Przypomina ona pod tym względem Zakopane z owych świetnych a tak mile wspominanych czasów, kiedy nie koleją, lecz budkami góralskiemi jeżdżono tam i bawiono się doskonale. To też sezon tegoroczny zapowiada się świetnie, dużo wil już wynajętych, a codziennie nadchodzą z Litwy, Królestwa, Wołynia, Ukrainy i Galicyi liczne zamówienia.

Połąga nie leży w zatoce, jak przeważna część miejscowości kąpielowych nadbałtyckich, lecz na otwartem wschodniem wybrzeżu morza Bałtyckiego w miejscu, gdzie najmniej rzek wpada, wskutek czego woda morska zawiera najwięcej soli. Od wschodu i północy otoczona jest Połąga lasami i wzgórzami, a panujące tu przeważnie wiatry południowo-zachodnie od strony morza, wywołują falę, ocieplają wodę, i to jest właśnie powodem, że temperatura wody morskiej w Połądze jest niemal ta sama, jak w Ostendzie.

Kąpiele zimne, w otwartem morzu, urządzone są obecnie na sposób zagraniczny. Na wybrzeżu znajdują się dwojakie budki do rozbierania: jedne stałe, a drugie na wysokich kołach, wtaczane koniem do morza. Dno morskie jest czyste i twarde, a piaszczyste wybrzeże zwolna i nader stopniowo zagłębia się w morze. Poszczycić się może Połąga tego roku jako nowym nabytkiem, świeżo wykończonym gmachem z ciepłemi kąpielami. Ciepłe kąpiele solankowe, szczególniej nasycone kwasem węglowym, są powszechnie znanym, doskonałym środkiem leczniczym. Dla osób, mających wskazane przesiadywanie nad brzegiem morza, urządzone są budki umeblowane i kosze, oraz rozstawione ławki wzdłuż brzegu morskiego. W parku zakładowym sprzedaje się w wybudowanym w tym celu pawilonie kefir, oraz wszelkie wody mineralne, ogrzewane na żądanie wedle przepisu lekarskiego. Zakład gimnastyczno-ortopedyczny d-ra Romana Skowrońskiego z Warszawy urządził kąpiele słoneczne, urządzenia lecznicze dla mechano-terapii, oraz zaangażował wyćwiczonych masażystów.

W rozmaitych porach dnia koncertuje codziennie w parku, w lesie lub na wybrzeżu orkiestra wojskowa. Prócz tego gościć będzie w tym sezonie kwartet smyczkowy, złożony z pierwszorzędnych sił warszawskich. Zjeżdża także trupa teatralna, która kilka razy tygodniowo dawać będzie przedstawienia. Zapowiedzieli już swój pobyt pp. Grąbczewski i Nowicki, oraz p. Bogucka, znani artyści sceny warszawskiej.

Dom zakładowy, t. zw. Kurhaus, zawiera na pierwszem piętrze elegancko urządzony hotel, na parterze zaś doskonałą restauracyę i cukiernię, bilard, pokoje do gry, oraz czytelnię zaopatrzoną obficie w dzienniki i czasopisma peryodyczne krajowe i zagraniczne.

W willach zakładowych jest około 80 pokoi umeblowanych z wszelką wygodą. Dalej korzystać mogą goście kąpielowi z pensyonatu w Kurhauzie lub też pod zarządem zakładu, znajdującego się pensyonatu w willi „Świteź", położonej nad brzegiem morza. Po za zakładem urządzony jest od lat kilku pensyonat „Willa Olga", stojący pod dyrekcyą p. Raszewskiej ze Lwowa. W ładnym ogrodzie położone są wille „Aldona", „Grażyna" i „Pojata", zawierające elegancko i wykwintnie umeblowane pokoje i mieszkania.

Cukiernia zakładowa na brzegu lasu nad morzem obfituje nietylko we wszystkie artykuły w zakres cukierni, kawiarni i mleczarni wchodzące, lecz nadto w godzinach południowych wydaje bulion, przekąski rybne i mięsne i zaopatrzona jest w wielki wybór wszelkiego rodzaju napoi chłodzących i rozgrzewających.

Koszta pobytu w Połądze wynoszą na dobę dla jednej osoby: za mieszkanie z pościelą i usługą od 50 kop., za całodzienne utrzymanie (śniadanie, obiad z 5 dań i ciepła kolacya) 1 rb. 75 kop.

Dojazd do Połągi z Galicyi przez Poznań-Toruń-Wystrucie do Kłajpedy (Memlu), skąd tylko półtorej godziny końmi po bitym gościńcu do Połągi. Ta mała nieprzyjemność wynagradza się dla przyjezdnych tem, że broni Połągę od żywiołów, którymi przepełnione są wszystkie zdrojowiska, leżące tuż przy kolei.

KRONIKA.

Lwów 8 czerwca.

Rektorem c. k. Szkoły politechnicznej na rok szkolny 1905/1906 wybrany został zwyczajny profesor geodezyi Seweryn Widt.

Powtórne uzupełniające wybory czterech członków Rady miejskiej skończyły się w sposób niespodziany, oto nie dały żadnego pozytywnego

rezultatu. Skrutynia, która ukończono wczoraj późnym wieczorem, okazały, że oddano głosów 2.608, a z tego otrzymali: p. Barszczewski 1.109 głosów, dr. Caro 1.272, dr. Ciesielski 1.146, p. Czajkowski 1.120, dr. Diamand 1.241, p. Łuczkiewicz 1.148, p. Łukawski 1.210 i dr. Mikołajski 1.242.

Ponieważ absolutna większość wynosiła 1.305 głosów, a żaden z kandydatów tej liczby nie otrzymał, przeto żaden z nich nie został wybranym. Odbędą się tedy *trzecie* uzupełniające wybory, tak samo jak powtórne, na czterech członków Rady, a do tych wyborów stanie tych samych ośmiu kandydatów.

Klub ruski sejmowy odbył wczoraj posiedzenie, na którem przyjął rezygnacyę posła Oleśnickiego ze stanowiska prezesa klubu, umotywowaną jego chorobą sercową i wybrał dra Korola swoim prezesem.

Telegramy meteorologiczne. Od dnia 1-go czerwca b. r. aż do końca września b. r. stacye kolejowe Lwów, Przemyśl, Stryj, Brody, Ławoczne, Skole i Nowy Zagórz będą ogłaszały telegramy wiedeńskiego zakładu meteorologicznego, zapowiadające spodziewany stan powietrza najbliższej doby. Dołączone do tego są mapy meteorologiczne, dające pogląd na ogólny stan powietrza w Europie.

Podczas weselnych uroczystości w Berlinie 597 osób omdlało, a 27 osób doznało porażenia słonecznego, wstrząśnienia mózgu, lub okaleczenia. Po przejeździe orszaku ślubnego tłum tak gwałtownie rzucił się obrywać kwiaty i festony, że połamał drzewa i balustrady żelazne. Kradzieży w tłumie popełniono co niemiara, a pomiędzy osobami aresztowanemi za złodziejstwo znajduje się siedmiu uczniów szkolnych.

Polskie Muzeum szkolne, liczące zaledwie trzeci rok istnienia, rozwija się bardzo szybko. Zbiory, zwłaszcza z działu historycznego, wzrosły o 2.566 sztuk, a ten pomyślny stan zawdzięcza Muzeum przychylności przyjaciół szkoły ze wszystkich dzielnic Polski. Komisya polskiego Muzeum szkolnego zawiązała też stosunki z Polakami w Ameryce i uzyskała stamtąd bardzo cenne materyały do historyi i stanu szkół polskich w Ameryce, posiada także już wiele bardzo ciekawych materyałów do przeszłości naszego szkolnictwa i łączących się z niem kwestyj kulturalnych.

Nadto udało się skompletować niektóre działy, które dotąd nie były nigdy w całości zebrane. Tu wymienić należy: książki szkolne ze szkół pijarskich i jezuickich; książki wydane dla korpusu kadetów w Warszawie; dzieła i podręczniki wydane przez Towarzystwo ksiąg elementarnych; dzieła wydane staraniem Ministerstwa oświecenia Królestwa Kongresowego; komplet podręczników galicyjskich od czasów rozbioru; komplet gramatyk języka polskiego itd.

Ministerstwo oświecenia holenderskie za pośrednictwem posełstwa holenderskiego i władz austryackich zażądało dat, odnoszących się do naszego muzeum. Korzystając z tego, komisya weszła w bezpośrednie stosunki z muzeum szkolnem w Amsterdamie.

Muzeum subwencyonowały w roku zeszłym: Ministeryum wyznań i oświaty (1000 K.), Sejm krajowy (500 K.), i Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych (500 K.). Prócz tego ofiarował X. kanonik Łakawski z Przemyśla 50 K. i radzca szkolny p. Trzaskowski 10 K.

Nadto mnóstwo osób ofiarowało wiele książek i różnych zabytków.

Groźny bunt więźniów wybuchnął onegdaj w Złoczowie. Rozpoczęło się, jak zwykle od tego, że wśród piekielnej wrzawy, więźniowie bili szyby, niszczyli sprzęty, wyłamywali drzwi i okna itp. Gdy dozorcy nadbiegli, postawili się więźniowie tak energicznie, że dozorcy musieli się cofnąć. Wówczas już bez przeszkody wydostali się aresztanci na korytarze, skąd znacznej ich liczbie udało się wydostać na dach, gdzie czynili przygotowania do ucieczki poza mury, okalające budynek.

Tymczasem nadeszły dwie kompanie wojska, a gdy aresztanci, wezwani do uspokojenia się, odpowiedzieli obelgami, pogróżkami i rzucaniem kamieni, wojsko dało do postrachu trzy salwy ostrymi nabojami, strzelając w powietrze, ale gdy i to nie odniosło skutku, wówczas jeden pluton z nasadzonymi bagnetami wdarł się na pierwsze piętro. Tam przywitany został przez zbity tłum aresztantów, uzbrojonych w noże, pałki i kamienie. Jeden z tłumu znieważył czynnie podoficera, prowadzącego oddział. Żołnierze strzelili, mierząc tym razem w aresztantów. Jeden zginął na miejscu, a jeden został ciężko ranny. Dopiero wtedy cofnęli się więźniowie w popłochu wielkim do sal więziennych, gdzie ich zamknięto, a najoporniejszych skuto.

Interesujący proces cywilny rozegra się w tych dniach przed krakowskim sądem krajowym. Przedmiotem procesu będzie następująca sprawa: W styczniu 1900 r. właściciel jednej z lwowskich piekarni ubezpieczył w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń werkführera swojej piekarni niejakiego Jana Jakóba Schnella na 10.000 koron na przeżycie. Właściciela owej piekarni łączyły ze Schnellem liczne stosunki pieniężne, z powodu których uznał za stosowne ubezpieczyć go jeszcze raz w lutym r. 1903 na 6.000 koron, a następnie powtórnie na 6.000 koron w styczniu następnego roku. Na policach figurował ów właściciel piekarni jako opłacający premie za ubezpieczonego i płacił początkowo 31 koron, a następnie 72 koron miesięcznie. W ten sposób do końca lutego br. zapłacił około 3.600 koron premii. Ubezpieczony Schnell był w jesieni zeszłego roku wyjechał do Wiśnicza, gdzie chciał założyć własną piekarnię, co mu się nie powiodło, powrócił stamtąd chory i po kilku tygodniach z końcem lutego br. zmarł, jak stwierdził lekarz Towarzystwa dr. Silberstein i lekarz miejski dr. Tatarczuch, na zapalenie płuc. Właściciel piekarni zgłosił się do Towarzystwa o wypłatę ubezpieczonej sumy, wynoszącej razem 22.000 K. Towarzystwo na podstawie § 23 swego statutu zastrzegło sobie trzymiesięczny ustawą przewidziany termin do wypłaty tych pieniędzy. Po trzech miesiącach zaś zawiadomiło zgłaszającego wypłaty, że jej odmawia, ponieważ powzięło przekonanie, iż ubezpieczający „ukrócił życie" ś. p. Schnella w celu podjęcia ubezpieczonej sumy i z powodu tego po myśli §§ 12 i 17 swego statutu Towarzystwo do wypłaty nie uważa się zobowiązane.

Właściciel piekarni zaskarżył Towarzystwo. Na sądzie obie strony będą prowadzić przeciwne dowody. Wynik tego procesu będzie ogromnie interesujący.

Jeszcze sprawa rodziny Kwileckich. Wczoraj rozpoczął się w Poznaniu proces w znanej aferze hr. Kwileckiej, na skutek skargi cywilnej żony budnika z Krakowa, Cecylii Mayerowej, domagającej się od hr. Kwileckiej wydania swego dziecka, uchodzącego dziś za hr. Kwileckiego, syna pozwanej. Hr. Kwilecka przybyła na rozprawę z Montreux i oświadczyła gotowość złożenia przysięgi, że dziecko, o które upomina się Mayerowa, jest jej dzieckiem.

Typy ludu górnoszląskiego. Nakładem „Wydawnictw dzieł ludowych" p. Karola Miarki w Mikołowie, wyszła świeżo serya bardzo pięknych, kolorowanych widokówek, przedstawiających typy ludu z różnych okolic Górnego Szląska i to zarówno kobiet i mężczyzn, jakoteż dzieci. Bardzo zajmujące są grupy weselników z Bogucic, oraz różne sceny z obrzędów weselnych, jak przygotowanie do czepin, czepiny itd. Cała ta piękna serya, składająca się z 12 kart, kosztuje tylko jedną markę, wraz z przesyłką pocztową.

Ze spraw miejskich. Magistrat uchwalił kosztem 37 tysięcy koron dać nowy bruk na ulicy Jagiellońskiej. Jakie argumenty skłoniły nasz zarząd gminny do takiej decyzyi, nie wiemy — zapewne te, że ul. Jagiellońska ma niezaprzeczenie zły bruk i jest arteryą bardzo uczęszczaną. Ale sądzimy, że jakkolwiek jest ten bruk niedobry, to przecież może jeszcze wytrwać lat kilka, a lepiej byłoby te pieniądze obrócić na wybrukowanie tych ulic, które są dotąd tylko szutrowane, a pod względem frekwencyi nie ustępują wcale ulicy Jagiellońskiej. Do takich w pierwszym rzędzie należy ulica Ossolińskich, Słowackiego, Chorążczyzny, górna Sykstuska, Wałowa, ulica Hetmańska w górnej części, Zimorowicza etc.

W pierwszym jednak rzędzie należy koniecznie wybrukować ulicę Ossolińskich. A ten argument, że na ulicy tej stoi rudera, należąca do JE. Romana Potockiego i że należy poczekać aż w miejsce tej rudery wzniesiony będzie nowy gmach, nie trafia nam do przekonania, bo z hr. Potockim można bardzo łatwo porozumieć się w tej mierze, zwłaszcza, że jego miłość stołecznego grodu nie ulega żadnej wątpliwości. Gdyby więc magistrat życzliwie mu przedstawił powody swojego wahania się co do wybrukowania ulicy Ossolińskich, to przyspieszyłby niezawodnie tę chwilę, gdy zamiast rudery stanie gmach piękny i okazały, mogący być ozdobą miasta.

Z turfu paryskiego. Z Paryża piszą: Sezon wyścigów, naokoło których skupia się cały *beau monde*, rozpoczął się w całej pełni, a *grand prix* zapowiada się świetnie. Uwaga sfer „turfowych" skupiona jest głównie na stajnię p. Edmunda Blanc'a, szczęśliwego właściciela „największego reproduktora" doby obecnej, nazwiskiem „Flying Fox" (dosłownie tłómacząc, nazwa ta znaczy: *latający lis*), który, wraz ze swojem, pełnem już zwycięstw potomstwem, budzi podziw, zazdrość, a przytem i obawę wszystkich współzawodników.

Stajnia p. Blanc'a znaną była dawniej z tego, że właściciel koniom swym nadaw ł imiona z powieści Sienkiewicza, którego talentu jest wielbicielem. Jego „Quo vadis" wziął *grand prix* paryskie, „Vinicius", już potomek „Flying Fox'a", przyniósł wraz z bratem swym, nazwiskiem „Val d'or" przeszło pół miliona franków, a sprzedany został później za 150 tysięcy. — „Flying Fox" jest pochodzenia angielskiego, ze stajni księcia Westminster, a jako młody „crack" zwyciężył przed 6 laty w biegu „2.000 funtów szterlingów", wziął derby w Epsom, Saint Léger. Eclips Stakes, Prince of Wales Stakes, Jockey Club Stakes — razem z innemi pomniejszemi tryumfami, przeszło milion franków. Nosi w sobie wielką krew znakomitych biegunów, których nazwiska złotemi głoskami wypisane są w dziejach sportu, jak: Orme, Ormonde, Bend'Or, Doncaster, Stockwell, The Baron, Irish Birdcatcher, a nawet nieśmiertelny Eclipse. To też, kiedy go sprzedawano, wśród współubiegających znajdowali się najwybitniejsi przedstawiciele wysokiego sportu. Król angielski Edward VII, wówczas jeszcze książę Walii, doszedł do ceny 900 tys. fr. Kiedy p. Blanc zaczął licytować wyżej, rzekł książę Walii do swego trenera, nazwiskiem Porter: „Za drogo".

Ale Porter, znawca, oceniwszy wartość konia, odparł:

— W. książęca Mość! Jeszcze nie za drogo...

Jednakże książę Walii nie chciał iść dalej. „Flying Fox" osiągnął cenę 984.375 franków, co z kosztami transportu do Francyi i innemi, wyniosło przeszło milion!... Jest to record ceny, jaką kiedykolwiek osiągnięto za sprzedaż jednego konia.

Ta bajeczna na oko suma już się opłaciła właścicielowi, jak olwiek dotąd biegało tylko 5 potomków „Flying Foxa", które przyniosły razem 1,315.000 franków. Najznakomitszym z nich ma być „Ajax". Obok niego jednak 6 innych, znajdujących się obecnie w stajniach p. Blanca, niedaleko Paryża, którymi są: „Gouvernant", „Cajus", „Adam", „Val d'Or", „Jardy" i „Génial", oceniają znawcy mniej więcej na 3 miliony franków.

Dodać należy, że doprowadzenie klaczy do „Flying Foxa" kosztuje 12.500 franków. W obecnym sezonie, pomiędzy innemi, 9 klaczy z Anglii przewieziono w tym celu przez Kanał, a pomiędzy właścicielami tychże znajdował się i Edward VII, który też, podczas niedawnej bytności w Paryżu, odwiedził stajnie p. Blanca, a przypatrując się wspaniałej a silnej budowie „Flying Foxa", wyraził żal, że przed 5 laty nie poszedł za radą swego trenera i odstąpił od licytacyi. — Zdaniem znawców, a między innemi takiej powagi w świecie sportu, jak książę Portland, „Ajax" (po „Flying Fox" i „Amie") jest jeszcze piękniejszy od ojca, czyli jak to wyraził ks. Portland: „nie ma na świecie konia, któryby mógł się z nim równać".

Na zakończenie dodać należy, że w r. 1903 stajnie p. Blanca wygrały 1,137.450 fr., w roku zeszłym 1,692.758 fr. (głównie za sprawą „Ajaxa" i „Gouvernanta", mimo, że ten ostatni zawiódł w Derby w Epsom, przyszedłszy drugi), a w bieżącym sezonie, dopiero rozpoczętym, osiągnęły już do tej chwili blisko 800 tysięcy fr.

List Tołstoja do Japończyków. Jakiś socyalista japoński napisał list do Tołstoja, w którym zachwyca się jego poglądami na teraźniejszą wojnę. Na list ten odpisał Tołstoj tak:

„Drogi przyjacielu Izo-Abe! Odebranie waszego pisma sprawia mi niesłychaną radość. Z duszy serca dziękuję za nie. Choć nigdym nie wątpił, że w Japonii znajduje się niemało rozsądnych, moralnych i religijnych ludzi, którzy ze wstrętem patrzą na obecną wojnę, nie mniej jestem nad wyraz rad, że otrzymałem potwierdzenie mego zdania. Niezmiernie się cieszę, że w Japonii mam również towarzyszów i współpracowników, z którymi byłbym niezmiernie zadowolony zawrzeć stosunki przyjacielskie.

„Ponieważ chciałbym być zupełnie z Wami otwartym, jak z każdym przyjacielem, którego serdecznie poważam, więc muszę się przyznać, że socyalizmu nie mogę aprobować i było mi nad wyraz przykro, gdym się dowiedział, że pewna część waszej ludności przyswoiła sobie z Europy, najbardziej słabą, zwodniczą i fałszywą teoryę socyalizmu. Zadaniem socyalizmu jest zadośćuczynienie stronie niższej ludzkiej: potrzebie dobrobytu materyalnego. Lecz nawet tej pomyślności nie może człowiek osiągnąć za pomocą środków, których rzecznikiem jest socyalizm.

Z prawdziwem dobrem ludzkości — duchowem i moralnem łączy się również dobrobyt materyalny; ten najwyższy cel może być osiągnięty przez religijne i moralne udoskonalenie każdej jednostki.

Religią nazywam wiarę w ogólne prawo, dane przez Boga wszystkim ludziom, a przejawiające się w życiu w miłości każdego dla wszystkich i w tem, żeby czynić bliźniemu to, cobyśmy chcieli, aby nam czyniono. Wiem o tem, że droga ta wydaje się mniej celową, niż socyalizm i inne teorye. Jednak jest to jedyna i prawdziwa droga i wszystkie te wysiłki, jakie czynimy, żeby urzeczywistnić błędne i niemożliwe teorye, są straconemi bezpowrotnie dla wyłącznego i prawdziwego dobra zarówno ludzkości całej, jak i każdego człowieka. Wybaczcie mnie śmiałość, z jaką krytykuję waszą naukę i bądźcie przekonani o szczerości mojej przyjaźni."

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Uściu Zielonem z płacą roczną 1400 K. i ryczałtem na objazdy w kwocie 600 K. rozpisuje Wydział powiatowy w Buczaczu. Podania do 8 lipca.

Morderstwo i samobójstwo. Pomocnik fotograficzny ze Stryja, Józef Petryka, zastrzelił w Jarosławiu na jednej z ulic zamiejskich znajomą swoją Katarzynę Chlebowiczównę, poczem sam sobie odebrał życie.

Temperatura dnia 6 czerwca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +22, we Lwowie +20, w Tarnopolu +20, w Czerniowcach +20, w Wiedniu +19, w Salcburgu +21, w Gracu +16, w Pradze +20, w Tryeście +21 w Abbazyi +17, w Raguzie +18, w Budapeszcie +18, w Berlinie +21, w Hamburgu +17, w Monachium +18, w Zurychu +16, w Genewie +17, w Lugano +14, w Anglii +13, w Paryżu +15, w Biarritz +13, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +16, we Florencyi +19, w Rzymie +17, w Neapolu +19, w Palermo +21, w Madrycie +14, w Sztokholmie +13, w Petersburgu +15, w Wilnie +20, w Warszawie +22, w Moskwie +17, w Kijowie +20, w Odesie +21, w Serajewie +15, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +18, w Sofii +18, w Konstantynopolu +19, w Atenach +21. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze: na zachodniem wybrzeżu Francyi, w Norwegii i na zachodniem wybrzeżu Włoch. Zresztą wszędzie w Europie przecudna pogoda.

Zmarli. W Rudzie, Henryka z bar. Brunickich bar. Wattmanowa, właścicielka dóbr Ruda różaniecka i Zaleszczyki. — W Janowie, Waleryan Łahociński, pełno ocnik hr. Agenora Gołuchowskiego, żołnierz Legii polskiej z 1848 r., kawaler orderu Franciszka Józefa i członek Rady powiatowej gródeckiej, w 77 roku życia. — W Prądniku czerwonym pod Krakowem Antoni Tabor, emerytowany dyrektor szkoły, wielce zasłużony na polu pedagogicznem, na którem gorliwie i umiejętnie przez lat 40 pracował. Liczył lat 79. Pozostawił dwóch synów: Władysława, urzędnika krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, i dr. Bronisława, znanego dentystę.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16 R. w poł. + 21 R. w cieniu, + 27 R. na słońcu. Bar. 757. Nieruchomy. Upał — pogoda.

Odważny.

— Wiesz, powiedziałem mu, że jest łotrem.

— Nie byłbym cię posądził o tyle odwagi. Mogłeś co za to oberwać.

— Ja też powiedziałem mu przez telefon.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: po raz 1szy „W jaskini lwa," komedya w 3 aktach Maurycego Hennequina i Pawła Bilhauda, tłómaczył Jarosław Pieniążek. W piątek „Posłaniec nr. 6666," operetka K. M. Ziehrera. — W sobotę „Pan Jowialski," komedya w 4 a. Al. hr. Fredry (ojca). Pożegnalny występ Ludwika Solskiego. — W niedzielę „W jaskini lwa". — W poniedziałek „Wicek i Wacek," komedya w 4 a. Z. Przybylskiego.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 16 czerwca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Ostatnie wiadomości.

Według otrzymanej w ostatniej chwili depeszy z Wiednia, Szach perski przybędzie do Lwowa 13 b. m. wieczorem, przenocuje tutaj, zabawi przez całą środę i dopiero we czwartek pojedzie dalej.

Literatura i sztuka.

* **„Wiadomości statystycznych o mieście Lwowie"**, publikacyi wydawanej staraniem i kosztem miejskiego biura statystycznego wyszły świeżo dwa zeszyty, a mianowicie części I zeszyt X i części II zeszyt VIII. Pierwszy zawiera w opracowaniu p. Tadeusza Dyszkiewicza daty dotyczące ruchu ludności we Lwowie w latach 1897 do 1902, drugi zaś zawiera w opracowaniu dyrektora miejskiego biura statystycznego, redaktora dra Ostaszewskiego-Barańskiego systematyczne opracowanie wyników tzw. jednodniowego spisu ludności, dokonanego 31 grudnia 1900. Autor tej pracy ma już pod ręką nie doraźne wyniki spisu, lecz cyfry ostatecznie ustalone, a również podaje on w zestawieniach i daty dotyczące innych miast monarchii dla porównania stosunków naszych ze stosunkami innych miast. Rzecz ta opracowana jest nader sumiennie i ściśle i przynosi nam wiele bardzo interesujących danych o Lwowie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 czerwca.

(Z). Na giełdzie berlińskiej obiegały dziś niewyraźne pogłoski o jakimś nowym zamachu na cara, czy nawet o zamordowaniu go. Źródła tej pogłoski nie można było zbadać, nie przywiązywano też do niej zbyt wielkiej wagi, mimo to jednak wywierała ona wpływ o tyle, że tak wybitnie pokojowa wiadomość, jak depesza o konferencyi prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta z ambasadorem niemieckim w sprawie ewentualnej interwencyi pokojowej, tudzież dymisya francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcasségo, który uchodził we Francyi za głównego chorążego idei odwetowej, pozostały bez wrażenia na tendencyę targów pieniężnych.

Na giełdzie londyńskiej osiągnęła dziś 4-procentowa renta japońska kurs 88 za 100. Stoi ona zatem obecnie wyżej, niż 4-procentowa renta rosyjska, którą notowano w Paryżu na 87½. Po raz pierwszy zaszedł tedy wypadek, że kurs rent obu państw prowadzących obecną wojnę, zrównał się, co więcej, że renta japońska wyprzedziła rosyjską. Przed wybuchem wojny był kurs renty japońskiej o 34% niższy od rosyjskiej.

Z Paryża donoszą, że z powodu śmierci szefa paryskiego domu Rotszyldów br. Alfonsa Rotszylda, interes tamtejszy prowadzić będą obecnie syn zmarłego Edward Rotszyld, tudzież bracia zmarłego Gustaw i Edmund Rotszyldowie.

Z Berlina donoszą, że kurs emisyjny nowej 4-procentowej pożyczki, jaką zaciąga Turcya, oznaczono na 87 za 100.

Akcyjna rafinerya nafty we Fiume płaci w tym roku swoim akcyonaryuszom dywidendę 20%. W roku ubiegłym płaciła tylko 15%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Budapeszt. Misya Stefana Kvassay'a, prezydenta sądu konsularnego w Konstantynopolu, spełzła na niczem z następującego powodu: Kvassay nie miał od Korony żadnych poleceń, lecz podjął się tej misyi na własną rękę i na własne ryzyko, myślał bowiem, że jego prywatne stosunki z niektórymi posłami Sejmu węgierskiego ułatwią mu rolę pośrednika między opozycyą a Koroną. Zaproponował tedy koalicyi opozycyjnej, aby zawarła z nim następującą umowę: Oto on utworzy urzędniczy gabinet i będzie przez trzy miesiące załatwiał wszystkie bieżące urzędowe sprawy.

W ciągu tego czasu toczyć się będą dalej rokowania. Kvassay obiecywał, że przy jego pomocy zdoła opozycya wiele ustępstw wywalczyć u Korony i w naiwności swojej sądził, że na ten lep zdoła opozycyę chwycić. Tymczasem odpowiedziano mu, że ponieważ on żadnego pełnomocnictwa od Korony nie posiada, przeto nie warto z nim wcale gadać, a Korona, jeżeli zechce, to może z łona opozycyi złożyć tymczasowy gabinet do załatwiania spraw urzędowych. P. Kvassay, widząc niepowodzenie swojej misyi, odjechał do Konstantynopola.

Kraków. Profesor chemii technicznej w tutejszej wyższej szkole przemysłowej, Tadeusz Chrząszcz, autor wielu cennych prac naukowych, powołany został na stanowisko profesora akademii rolniczej i kierownika szkoły gorzelniczej w Dublanach.

Cetynia. Wczoraj ponowiło się trzęsienie ziemi, jeszcze silniejsze od poprzednich.

Moskwa. Ubiegłej nocy wykoleił się w pobliżu stacyi Bałabanowa, linii kolejowej Moskwa-Woroneż-Kijów, pociąg mięszany. 2 osoby utraciły życie, 9 rannych.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Na posiedzeniu rady pedagogicznej łódzkiej szkoły handlowej postanowiono przyjąć napowrót tych uczniów wydalonych, którzy nie brali czynnego udziału w zaburzeniach.

Chrystyania. W mieście panuje spokój. Przed gmachem Storthingu przez cały dzień zebrane były znaczne tłumy ludności, które witały okrzykami członków rządu i prezydenta Storthingu, p. Bernera. Gdy Berner pojawił się na ulicy, gdzie grała kapela wojskowa, zaintonowała ona hymn narodowy.

Sztokkolm. Tutejsze dzienniki, omawiając wczorajszą uchwałę Storthingu (sejmu norwegskiego), konstatują, że wybuchła w Norwegii rewolucya i sądzi, że unia nie może być rozwiązana przez samą tylko uchwałę Norwegii, lecz trzeba na to zgody Szwecyi.

Chrystyania. Storthing uchwalił wczoraj proklamacyę do narodu norweskiego, w której po historycznem przedstawieniu sprawy powiedziano: Jeżeli bieg wypadków był silniejszy, aniżeli życzenie i wola jednostek i owe kroki okazały się koniecznymi, które Storthing przedsięwziął, to jest silną naszą nadzieją, że naród norweski będzie miał szczęście w pokoju i dobrem porozumieniu ze wszystkiemi narodami, a przedewszystkiem także z narodem szwedzkim i że dalej pomyślnie rozwijać się będzie.

W silnem przekonaniu, że naród norweski połączy się ze Storthingem i rządem dla utrzymania swej zupełnej niezawisłości państwowej, z zachowaniem rozwagi, godności i spokoju, oczekuje Storthing, że każdy obywatel zastosuje się do zarządzeń i przepisów, jak również, iż wszyscy urzędnicy cywilni i wojskowi, oraz duchowni w każdym kierunku okażą owo posłuszeństwo rządowi, którego ma on prawo żądać na podstawie uchwały Storthingu, która mu to prawo nadaje.

Sztokholm. Wczoraj wieczorem zgotowano królowi Oskarowi przed pałacem entuzyastyczną owacyę. Około 1000 osób z kapelą wojskową udało się przed zamek. Król i królowa wraz z całą rodziną królewską zjawili się na balkonie. Muzyka zagrała hymn narodowy. Panie wręczyły królestwu kwiaty. Król dziękował za tę owacyę.

Sztokholm. Król Oskar zwołał radę państwową.

Chrystiania. W uchwale Storthingu powiedziano na końcu, że w dowód, iż Storthing nie czuje goryczy względem dynastyi, ani też narodu szwedzkiego, prosi on króla, aby jeden z książąt dynastyi królewskiej zasiadł na tronie jako król norwegski. Dzień, w którym naród norwegski otrzyma własnego króla, będzie początkiem nowej ery spokoju i rozwoju Norwegii i serdecznych stosunków do narodu szwedzkiego. Storthing wyraża nadzieję, iż wszystko obróci się ku dobremu i zapewnia króla o miłości, jaką czuje dla jego osoby.

Petersburg. Posiedzenie komisyi dla spraw prasowych, odbyte dnia 6 b. m., poświęcone było sprawom cenzury wydawnictw zagranicznych. Przychylono się do wniosku, ażeby uwolnić od cenzury wydawane zagranicą w językach obcych dzieła ściśle naukowe, a pozostawić cenzurę dla wydawnictw beletrystycznych, popularno-naukowych, historycznych, dotyczących Rosyi w ostatnich 100 latach, rysunków karykaturalnych, ilustrowanych kart pocztowych i innych ilustracyi, wydawnictw w języku rosyjskim i innych narodowości, zamieszkujących państwo rosyjskie. Zagraniczne czasopisma podlegać mają nawet cenzurze pocztowej.

Petersburg. W radzie ministeryalnej rozpoczęły się wczoraj obrady nad propozycyami ministra Bułygina w sprawie zwołania reprezentantów narodu.

Wojna.

Petersburg. Telegram admirała Rożestwienskiego z Tokio donosi: Dnia 27 maja o godz. ½2 popołudniu przyszło do walki z 12 wielkimi okrętami japońskimi i 11 mniejszymi. O godz. 3½ popołudniu musiała komenda przenieść się z „Suworowa", który miał pozycyę w centrum. Część sztabu jeneralnego wraz ze mną, który straciłem był przytomność, musiała następnie być umieszczona na kontrtorpedowcu „Bujny", na którym znajdowała się już załoga zatopionego okrętu „Osłablia". Komenda przeszła na kontradmirała Niebogatowa. W ciągu nocy „Bujny" stracił z oczu eskadrę. Rano ujrzeliśmy okręt „Dymitr Doński" z 2 torpedowcami. Załogę „Osłablii" umieszczono na pokładzie „Dymitra Dońskiego". Mnie przeniesiono na pokład kontrtorpedowca „Biedowy", który wraz z „Gromkim" popłynął dalej.

Dnia 28 maja, jak się dowiedziałem, „Biedowy" poddał się dwom japońskim torpedowcom. Dnia 31 maja przybyłem do Sasseho. Dowiedziałem się, że admirał Niebogatow znajdował się w Sasseho.

Waszyngton. Prezydent Roosevelt miał wczoraj konferencyę z ambasadorem włoskim, która głównie była poświęconą sytuacyi w Azyi wschodniej. Prezydent konferował w ostatnim czasie ze wszystkimi tutejszymi ambasadorami w tej sprawie. Są powody do przypuszczenia, że mocarstwa postępują w porozumieniu ze sobą, ażeby doprowadzić wojnę do końca.

Londyn. Do Agencyi Reutera donoszą z Petersburga: Na podstawie uchwał, jakie powzięła odbyta onegdaj w Carskiem Siole rada ministrów, otrzymali wczoraj popołudniu ambasadorowie rosyjscy w Waszyngtonie i w Paryżu zawiadomienie telegraficzne, że Rosya pragnie poznać japońskie warunki pokojowe.

Tokio. (B. Reutera). Ogólna liczba wziętych w bitwie morskiej w cieśninie Koreańskiej do niewoli Rosyan wynosi 6.142. Z tych trzech ludzi zmarło w skutek ran, 137 będzie puszczonych na wolność. Już wypuszczono na wolność 65 popów i lekarzy.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 8 czerwca.

Marki 117·36, renta majowa 100·60, węgierska renta koronowa 97·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 664.50, węg. zakł. kred. 781·00, anglobanku 806.00, unionbanku 541·00, bankvereinu 551.50, länderbanku 454·00, kolei państw. 665·50, lombardy 87·90, akcye kolei Elbethal 440.00, fabryki broni 000 00, tytoniowe 369·50, alpiny 530.00, Rima Muranyi 554·00, prag. Tow. żel. 2650.00, losy tureckie 142·75, ruble 253·00. Usposobienie: silne.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.31, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10.50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10.55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***. **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca. 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Gdy już Meksyk nie dawał mu pola do tego rodzaju zarobków, podążył do Brazylii, a stamtąd wreszcie do Chili, gdzie go widzimy na czele stowarzyszenia, które postawiło sobie za zadanie: okradanie złodziei.

Veneda, wszedłszy do izby, przebiegł wzrokiem z jednej twarzy na drugą, najdłużej zatrzymał się na dziwacznem obliczu Albinosa. Jemu się tylko ukłonił.

Przy każdem spotkaniu z przywódcami tej szajki zwykł był zawsze udawać, że owych Chilijczyków nie widzi i że wogóle o ich egzystencyi nie wie.

— No i cóż? — rzekł. — Po coś mnie tu wezwał, panie przewodniczący, miałem inne ważne zajęcia.

— Pan zawsze — zaczął Nunez.

— Proszę się nie odzywać — przerwał mu Macklin urągliwie. — Zabierasz pan tylko drogi czas tego zacnego gentlemana. Czy nie widzisz, że chciałby jak najprędzej się stąd wydostać, aby iść na naradę wojenną prezydenta? Ho! ho! panie Veneda, mnie w pole nie wywiedziesz. Lepiej więc nie próbować.

— Któż pana chce w pole wywodzić? — podchwycił Veneda. — Zastanów się, co mówisz, a przedewszystkiem racz mnie objaśnić, po co mnie tu wezwałeś.

— Bo mamy do załatwienia dużo spraw ważnych, tem ważniejszych z powodu zamieszek, które lada dzień bardzo smutnie dla nas skończyć się mogą.

Veneda usiadł. Posiedzenie zostało zagajonem.

— Naprzód — mówił Albinos, zabierając głos jako przewodniczący — musimy przejrzeć bardzo ważną korespondencyę. Otrzymałem z Londynu list, donoszący nam, że 13-go maja Emanuel Bendalock, sekretarz angielskiego stowarzyszenia architektów, uciekł z Anglii, sprzeniewierzywszy 18.000 funtów szterlingów. Wyruszył na pokładzie parowca „Royal Sceptre“, zdążającego do Przylądka Dobrej Nadziei; przebrany jest za misyonarza anglikańskiego i na liście pasażerów zapisał się jako Blander. Pozwalam sobie zatem radzić panom natychmiastowe wyprawienie do Przylądka Dobrej Nadziei agenta naszego, Greka Manolake, który tam przybędzie, zanim Blander wyląduje. Czy panowie zgadzacie się na to?

Wszyscy uznali, iż wniosek jest praktyczny. Albinos wpisał ten „interes“ do księgi, poczem drugi list wyjął.

— To jest — mówił — doniesienie z Budapesztu, że znany tamtejszy kupiec, Juliusz Karlinyi, opuścił to miasto w dniu 4-ym czerwca, zabrawszy ze sobą 92.000 florenów, pożyczonych mu na procent. Przypuszczają, że wyruszył do Australii, lecz dalej jak do Port-Said nie zdołano go wytropić. Fotografia w załączeniu. Cóż panowie postanowicie w tej sprawie?

— Ja radziłbym wysłać jednego z naszych do Melbourne i to niezwłocznie — odezwał się Nunez.

— Który teraz jest wolny? — zapytał Veneda.

— Z mężczyzn: Emil Valdos, Sevali i Maunders; z kobiet: Marya Darnée i Juanita Valdores.

— Juanita wolna? A więc niech jedzie. Nikt się lepiej nie sprawi — zadecydował Albinos.

— Nie może odjechać. Ma tutaj robotę — wtrącił Pablos Vargas.

Twarz Marka zasępiła się z lekka: wzniecone przed chwilą nadzieje pierzchały.

— Gdzież jest Włoszka, Antonia? — pytał Nunez.

— W Nowym Jorku. Tropi Clifforda, który może tam wylądować lada chwila — odpowiedział Macklin.

— No, to poszlijcie Maryę Darnée; ona go odnajdzie prędzej, niż ktokolwiek — proponował Vargas.

— Czy panowie nie mają nic przeciwko temu? — pytał przewodniczący.

Wszyscy ten wniosek przyjęli.

— Zatem pojedzie Darnée — rzekł Macklin. — A teraz przystępuję do innego przedmiotu.

Veneda drgnął z lekka; nikt jednak tego nie spostrzegł.

— O co chodzi? — zapytał.

Karzełek spojrzał na niego ze wzgardą i wstrętem.

— Nie udawaj pan, że nie wiesz, co mam na myśli — rzekł porywczo.

— Domyślam się, że chcesz pan mówić o tym angielskim bankierze, zamieszkałym przy Calle de San Pedro?

— Domyślasz się pan tylko? Słuchaj no, Marku Veneda, nie sądź, że mnie oszukasz. Ja słyszę, jak trawa rośnie.

— Skądże mogłem odrazu wiedzieć, o jakiej sprawie pan chcesz mówić. Mamy ich tyle na warsztacie! Ale skoro o tem mowa, to pozwolę sobie zwrócić waszą uwagę, że moglibyśmy tego nieszczęśliwca puścić cało, gdy mu się łup odbierze. Biedak już prawie oszalał z ciągłego strachu.

Macklin, Vargas i Nunez spojrzeli ze zdumieniem: od czasu jak znali Marka, nigdy jeszcze nie odzywał się w taki sposób w sprawach do tej podobnych.

— Ciekaw też jestem, jaki masz w tym cel — rzekł Albinos podejrzliwie. — Dotychczas nie bawiłeś się w litość. To coś zupełnie nowego.

Wszyscy trzej roześmieli się.

— Słuchaj, Macklin. Żartów z siebie stroić nie dam, zwłaszcza takim nędznikom! — zawołał Veneda porywczo.

Śmiech ustał w jednej chwili. Wiedziano, że Marek bywa strasznym w gniewie. Albinos zaczął znowu obrabiać „interesy“.

— Jutro — mówił — jakikolwiek będzie wynik walki, nastąpią rabunki i grabieże domów. — Sposobność to dla nas jedyna.

— Kto oswobodzi Anglika od jego beczek z cementem?

— Ciągnąć będziemy o to losy.

— Ale skądże wiecie, że dotychczas nie uciekł, albo, że kto inny kryjówki jego nie znalazł i skarbów nie zabrał? — nadmienił Veneda.

— Wiemy stąd, że dom strzeżony jest dniem i nocą od chwili, jak Bradshaw tutaj przybył. Nie bój się, wszelkie środki ostrożności zostały zachowane i nikt z domu tego nie wyszedł, ani też nie wszedł do niego. Pieniądze są pewne, jak w banku — mówił Albinos.

Veneda teraz dopiero odetchnął swobodniej. Straszne przeszedł obawy, lecz pochlebiał sobie, że swego niepokoju niczem nie zdradził, a zdołał dowiedzieć się, że nie wykryli jeszcze tego, iż on już wyniósł ów milion. Następne pytania zadawał już tylko dla odwrócenia możliwych podejrzeń.

— A cóż zrobimy, gdy pieniądze w nasze ręce przejdą! — rzekł.

— Podzielimy je między sobą, a potem każdy niech robi co chce. Współka do tej sprawy będzie rozwiązana — odparł Macklin.

— Ile też jest tych pieniędzy? Jak pan sądzisz? Należy pamiętać, że stary wydał niemało.

— Swiętej trzeba z panem cierpliwości! — zawołał Albinos. — O co też pan jeszcze zapyta? Wiadomo nam przecie, że kapitał wynosi mniej więcej milion funtów szterlingów. Czy to dla pana jeszcze nie dosyć?

— Prawie dostatecznie — odrzekł Veneda, ze śmiechem. — No a teraz, jeśli macie coś jeszcze do obgadania, to mówcie, bo czasu nie mam.

— Teraz los rozstrzygnie, który pójdzie po pieniądze do Bradshawa — rzekł Macklin i skinął na Vargasa. Ten położył kości na stół. Gra się rozpoczęła.

Szczęście sprzyjało Markowi, albowiem ostatecznie los padł na Vargasa i Macklina. Wyznaczono godzinę jutrzejszych narad, poczem Veneda pożegnał towarzyszy, życząc im powodzenia w robocie i wrócił co tchu do domu.

Idąc, śmiał się do siebie i cieszył się jak żak szkolny, gdy dobrego figla spłata.

Na ulicach panował spokój i porządek tem dziwniejszy, że nikt porządku nie pilnował, ale wystraszona ludność o ile możności siedziała w domu.

Veneda biegł po pustych ulicach, zadumany. Widział się już na pełnem morzu, wolnym od pościgu, zabezpieczonym od zemsty kompanów. Najbardziej trapiła go obawa, aby Juanita nie domyślała się, że ją zamierza porzucić.

Wszedł śpiesznie po ciemnych schodach do swego mieszkania, rozniecił zapałkę i nagle — ujrzał przed sobą postać kobiecą, która go powitała głośnym śmiechem.

Był tak zdenerwowany, że zadrżał i omal świecy nie upuścił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ś. † p.

JAN FELIKS HLAVAČEK

mechanik

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 7 czerwca b. r., w 23 roku życia.

W ciężkim smutku pogrążeni Rodzice zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych na obrzęd pogrzebowy który odbędzie się dnia 9 czerwca b. r., o godzinie 10-tej rano z domu **przedpogrzebowego** przy ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Janowski.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele parafialnym św. Anny dnia 10. czerwca 1905 r., o godz. 8 rano.

Lwów, dnia 7 czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Waleryan Łahociński

Pełnomocnik Jego Excellencyi Agenora Hrabiego Gołuchowskiego, żołnierz Legii polskiej z roku 1848, Kawaler Orderu Franciszka Józefa, Członek grodeckiej Rady powiatowej

po długich cierpieniach, zmarł dnia 7-go czerwca 1905 r., w 77 roku życia w Janowie.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 9-go czerwca 1905 roku, o godzinie 10-tej przed południem **w Janowie** na cmentarz miejscowy.

Lwów, dnia 8 czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza